

PRZEWODNIK KATOLICKI

PISMO

ILUSTROWANE DLA RODZIN KATOLICKICH

ROK XLII

REDAKTOR ZAŁOŻYCIEL: X. JÓZEF KŁOS
REDAKTOR NACZELNY: X. FRANCISZEK FORECKI



POZNAŃ

CZCIONKAMI I NAKŁADEM DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA

1936

SPIS RZECZY

I. Ilustracje na frontowej stronie.

Nr.	
1	— W nowym roku
2	— Ucieczka do Egiptu
3	— Cud weselny
4	— Urok zimy
5	— W czterechsetną rocznicę urodzin ks. Piotra Skargi
6	— Ks. Kardynał Edm. Dalbor
7	— Pius XI
8	— W środę popielcową
9	— Chrystus i szatan
10	— Do Ciebie Chryste
11	— Święty Józef
12	— Zwiastowanie N. M. P.
13	— U stóp krzyża
14	— Wykonało się
15	— Zmartwychwstanie Pańskie
16	— Św. Wojciech
17	— Św. Paweł od Krzyża
18	— Błogosław Panie, naszej polskiej ziemi
19	— Św. Jan Nepomucen
20	— W miejscu odpustowym przed cudownym obrazem
21	— Wniebowstąpienie Pańskie
22	— Zielone Świątki
23	— Najświętsza Pani — Patronką Akademików Polskich
24	— Boże Ciało
25	— Chrystus jednoczy wszystkie stany
26	— Urbi et Orbi
27	— Sułtan Mahomed II pod Bizancjum
28	— Matka Boska Szkaplerzna
29	— Przełomowa chwila w życiu Marii z Magdali
30	— Św. Anna
31	— Konstantyn
32	— Św. Sykstus i św. Wawrzyniec
33	— W 16 rocznicę Cudu nad Wisłą
34	— U stóp Królowej Korony Polskiej na Jasnej Górze
35	— Św. Idzi
36	— Pierwszy synod plenarny w odrodzonej Polsce na Jasnej Górze
37	— Piękna nasza Polska cała
38	— Spod kościelnego dzwonu z karcinów do braci
39	— J. E. ks. kard. Prymas Dr. A. Hlond
40	— Na tydzień miłosierdzia
41	— Przez pustynie Afryki
42	— Na niedzielę misyjną
43	— Chrystus Król
44	— Na uroczystość Wszystkich Świętych
45	— Św. Marcin
46	— Kat. Stow. Młodzieży Męskiej
47	— Widzenie św. Jana
48	— Boleść duszy
49	— Niepokalane Poczęcie N. M. P.
50	— Burza na morzu
51	— Brat Albert
52	— Boże Narodzenie

Ilustracje na XXIV stronie i inne

	Strona
W pogoni za szczęściem	3
Zmartwychwstanie duszy	248
Dzień Zaduszny na Wawelu	716

II. Artykuły religijne i społeczne.

Na progu Nowego Roku	2
Ten się drapie, kogo swędzi	10

	Strona
Matka i „Ojciec nasz“	14
Polski wieczór wiary	18
Ostatnie dziecko	20
Zlekceważona wartość	24
Uczeni przyrodnicy wobec religii	31
Noworoczne złudzenia socjalistów	50
W masce pocieszyciela	51
Wystrzegać się gorących napojów	51
Prawnie czy bezprawnie	57
Najnieszczęśliwsza parafia	66
Szubienice mówią	82
Nauczyciel narodów	98
Jednośmy	99
Pałaca sprawa	105
Narodziny Apostoła	114
O wczesnej Komunii św. dzieci	124
Wielkie fiasko	130
Przyszli do nas z tamtej strony	131
Na rekolekcje	146
Zakazany materiał wychowawczy	152
Rekolekcje obywatelskie współczesnego Polaka	160
Nie będziemy płacić na obrzędy cudzej religii	168
O katolickie zasady moralne (List pasterski)	176, 192
Katolickie Stow. Kobiet	179
Spowiedź św. — Ostatnie namaszczenie	210
O koedukacji	233
Pierwsza Komunia św.	241
Katolik w polityce	250
Za obce pieniądze	266
O kącik Komeńskiego	282
Głód i nędza	301
Ksiądz	314
Żydzi	323
Na Wiebowstąpienie Pańskie	336
Trucizna mądrości	351
Ilu ludzi się zbawi	354
Procesja Bożego Ciała	390
Episkopat Polski w sprawie wychowania młodzieży	397
Socialistyczna chmura na horyzoncie szkolnym	406
Katolickie Stow. Mężów	407
Przed 15 laty	422
Żyd to Kapitał i rozum	429
Legenda o pastuszku Pankracym	438
Bezczeszzenie krzyży w Niemczech	444
Chrystus uświęca rodzinę	454
O czterech stopniach członków Akcji Katolickiej	464
Dla naszych matek	470
Synod Biskupów Polskich	486, 534, 583
Młodzieży! Tam znajdziesz chleb	497
W obronie pism katolickich w szkole	498
Najlepsze hasło	502
Książka, która otwiera oczy	518
Światło z Jasnej Góry	550
Czerwona robota w Hiszpanii	554
Podpalacz światła	557
Sobota kapłańska	566
I dzikie zwierzę nie ma w sobie tyle bestialstwa	573
Siedem Sakramentów w znamiennych znakach	577
Czym zwyciężymy zarazę bolszewizmu	582
Odżydźcie wytwórczość dewocjonaliów	587
Jesteśmy na złej drodze	598
Kat. Stow. Młodzieży żeńskiej	599
W chwili najstraszniejszego pożaru (List Pasterski Biskupów)	614
W dzień Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie	616

	Strona
Pobożni są często najgorsi	625
Zbliża się tydzień miłosierdzia	646
Solą w oku	662
Rozprasza, abyś zbierał	678
Królestwo Chrystusowe	694
Czy kara Boża	701
Kto robi komunistów	703
O uszlachetnienie zawodu kupieckiego	710
Podniosły dzień w Poznaniu	726
Postęp, który się dobiera człowiekowi do gardła	742, 818, 832
Bolszewicki numer „Płomyka” przed sądem	751
Najtragiczniejsze pokolenie	753
Dzień Sądu Ostatecznego	758
Trucizna za nasze własne pieniądze	760
Druga wojna	768
Tegoroczny adwent	774
Dwie fortece Kościoła Chrystusowego	790
Ciężkie kłopoty Śląska z komisją lekarską	795
Tajemnica Lourdes	800
Do czego dążą komuniści	804
W sprawie tytułów biskup-ksiądz	806
Podarek gwiazdkowy nad podarkami	807
Maszyny a bezrobocie	818, 832
Nastawiono na Moskwę	822

III. Artykuły okolicznościowe

Pamięci kard. Dalbora	84
Adam Mickiewicz	147, 374
100 lat w cieniu pelplińskiej katedry	163
Jubileusz Dyr. Fr. Ziolkowskiego	255, 298
Wystawa prasy katol. w Watykanie	352
Prez. I. Mościcki	375
50-lecie J. E. X. Kard. Kakowskiego	391
800-lecie Łowicza	393
X. Kardynał Verdier	439
Zjazd katolicki w Bydgoszczy	454
Pierwszy Sejm Kościelny na Jasnej Górze	583
X. Biskup Zimniak	617
Złote gody kapłańskie X. Metr. Twardowskiego	620
Jubileusz X. Prymasa Polski	632
Złote Gody kapłańskie X. Arcb. Roppa	670
Miedz. Kongres Muzyki Kościelnej we Frankfurcie	733
Henryk Sienkiewicz — w 20 rocznicę zgonu	745
Nowy Marszałek Polski — Edward Śmigły-Rydz	761
Cwierć wieku na stolicy św. Stanisława Księcia Arc. Sapiehy	791

IV. Z dziejów Kościoła i żywotów świętych.

Kalendarz liturgiczny	5, 27, 42, 54, 72, 92, 102, 116, 137, 151, 164, 290, 303, 320, 346, 366, 381, 397, 414, 424, 446, 467, 476, 493, 524, 540, 556, 572, 586, 602, 669, 685, 699, 715, 738, 769, 785, 801, 817
W blasku purpury	19
Kanonizacja bł. Andrzeja Boboli	34
Św. Sebastian	35
Bł. Ben. J. Cottolengo	53
Przeżoga Piotra Skargi	67
Przepisy postne	137
Królowa Jadwiga Orędowniczka nasza u Boga	161
Św. Franciszek z Assyżu	195
Św. Wojciech	251



Cz 3665/R.42
1936

	Strona
Św. Stanisław	299
O. Damian	354
Teresa Neumann	408
Król Krzyżowiec	425
Czcijmy świętych patronów Polski	471
Św. Ignacy Loyola	487
Św. Wawrzyniec	519
Św. Idzi	567
Najwybitniejsi arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi Polski	631
Św. Franciszek	646
Don Cottolengo	648
Św. Jan Vianney	695, 776
Św. Stanisław Kostka	744
Dzień Sądu Ostatecznego	758
Brat Albert	823

V. Miejsca święte, kościoły, klasztory pomniki i t. d.

OO. Kameduli w Bieniszewie	4
Lourdes — miasto cudów	69
Matka Boska Swarzewska	83
Jerozolima — Ostatnia wieczerza	211
Obłóczyny w klasztorze SS. Benedyktynek	315
Akademicy w Częstochowie	377
Rowerem na Jasną Górę	551
Nowa Kalwaria w Obornikach	592
Cedry Libanu	665
Kresowe mogiły żołnierskie	711
Najpiękniejszy cmentarz w Polsce	712
OO. Cystersi w Mogile	731
Seminarium Zagraniczne	775
Kalwaria Zebrzydowska	792

VI. Wiadomości misyjne.

Działalność misyj katolickich w Kamerunie	115
Pierwsze święcenia-kapłańskie w kraju Basutów	162
Lodowe biskupstwo w Arktydzie	680
Misjonarz polski wśród Japończyków	808

VII. Z dziejów ojczystych i obcych.

Szkoła oficera kawalerii w Polsce	117
Henryk VIII	120
Godziny, w których ważyły się losy Polski	537
Obrona Alkazaru	663
Bohaterzy Alkazaru	726

VIII. Opisy i podróże, zwyczaje i obyczaje religijne i narodowe.

Noc wigilijna w Legii Cudzoziemskiej	25
Na wyspie „Złotego Wodospadu“	37, 55
Wyklęci	100
Berlin	148
Wielki Piątek w Dubrowniku	214
W schronisku weteranów	216
Nasza Wielkanoc	227
Cztery Wielkanoc w Afryce	230
Głód i nędza na Polesiu	260
Kongres eucharystyczny w Manili w r. 1937	267
Leszno	283
Rybak polski łowi na morzu Północnym	286
Dzisiaj	318
Kraina jezior	411
Bydgoszcz	423
W pampasach argentyńskich	442
Płock	474
Na szlaku przemytników opium	472
Gdańsk	490
Diabeł jest	503

	Strona
W miejscu zapasów między Azją a Europą	507
Wozniki	512
Przez pola diamentowe	521
Hiszpania	535
Wśród tortur ducha i ciała	533, 569
Szlakiem pątniczym po diec. tarnowskiej	601
Ujarmiamy Dunajec	618
Święte miasto miłosierdzia	648
Portugalska Angola	666
Ars	695, 776
Nad błękitnym Jadranem	764
Kompina ma elektryczność	780
Sto skrzypiec nad grobem cygana	812
Finlandia	826

IX. Gawędy.

Tajemnica przyszłości	12
Fata Morgana	44
Dziecko w koszu	76
Wiosenne skowronki i marcowe koty	108
Wielkie słowa — małe czyny	140
Żydowski wywiad	170
Nie poznaję mego miasta	186
Romek i Tomek	204
Życzenia wielkanocne	242
O mówieniu i milczeniu	276
O Niemcach, Żydach i kalece	308
Majówka	330
Policjant w szkole	344
Koncert w lesie	368
O trzech starych pannach	400
Żywy zegar	416
Byle handel szedł	448
Manewry, nieszczęsny apostoł	528
Wakacyjne wczasy i niewczasy	544
Nie wstyd wam, panowie?	576
Pożoga hiszpańska	624
Wywczasy Dalmatyńskie	654
Niezapomniane dni	672
Nad błękitnym Jadranem	688
O nowej pisowni	720
Kostucha czy kostusia	752
Gawęda hiszpańska	784
Wojna akademicka	816

X. Powieści, zdarzenia, legendy, bajki i humoreski.

Ułan	6
Jak cień	11, 30, 43, 61
Prawo dziecka	40
Żołnierz Matki Boskiej	71
Poganka z wyspy pod wiatrem	75, 91, 107, 123, 139, 153, 169, 185, 203, 222, 242, 259, 275, 291, 307 321
Franusiowa dola	88
Chochlik w redakcji	103
Ul. Poznańska 13	135
Fatum	155
W przedziale kolejowym	164
Zakazane śluby	167
Pieczona gęś	183
Jubileusz	201
Po długiej przerwie	217
Cukrowy baranek	228
Wojciech Poremba	239
Ogłoszenie	278
Ostatnie łyżki	293
Cień na mlecznej szybie	304
Jej wielki dzień	337
Za grzechy ojców	343, 367, 383, 399, 415, 431, 447, 463, 481, 497, 511, 527, 543, 559, 575, 591, 607, 623, 642, 658, 672
Wycieczka	358
Odpitowane głowy Napoleona	379

	Strona
Przysięga	395
Gęś	446
Słodki sucharek	458
Ofiara ślepej miłości	474
Wyprawa na dzikie małżeństwo	479
Pułkowa chorągiew	523
Ta — spod płaszcza Matki Boskiej	539
Narodziny zegara	555
Trzęsawisko	571
Jeszcze przed zachodem słońca będzie ukarany	589
Matka Polka	604
Menuet wołu	621
Konno pod szubienicę	639
Krzywda	651
Rozwód	652, 668, 687
Chleb na drodze	679
Męczennik	684
Światła na grobie	698
Sprawa Mączka 703, 719, 739, 751, 767, 783, 799, 815 831	
Pięć serduszek	713
Jagody	747
Nad grobem przestępcy	749
Bezimienna bohaterka	762
Meldunek	779
Obowiązek i serce	796
W świetle księżycy	829

XI. Wiersze.

Na Nowy Rok	10
Ojcowski Psalm	20
Credo	34
Rzekł Pan	86
Niedziela	146
Zwiastowanie	179
Modlitwa	180
A kiedy błądę	207
Na Wielki Tydzień	215
Zmartwychwstanie	226
Rozmowa kaczek	243
Chata ojcowa	255
Hymn do Ducha Św.	350
Włazł kotek	359
Przysięga	375
Kwitające miasto	392
Pieśń nieśmiertelna	471
Modlitwa	489
Wniebowzięta	534
Na Siewną	586
Słowa miłości	625
Rządź nami, Arcykapłanie	631
Na cmentarzu	715
W zaduszną noc	763
Siew szatana	771
Naprzód	785
Wy, którym losy zwołyły	794

XII. Artykuły przyrodnicze.

Pudmini (słoniec)	21
Domek ślimaka	61
Wąż	123
Żaba	153
Bociania tragedia	196
Mrówki	234
Jeż i żmija	294
Wąż	307
Wszędzie jest maj	219
Szarańcza	339
Mój jaźwiec i moje jamniki	362
Świat zwierzęcy	385
Zaskroniec	432
Żółtoobrzeżek	529

XIII. Artykuły różnej treści.

Pani pozwoli, że się przedstawię	13
Piękne drzeworyty	87

	Strona
Ślusarz	133
Teleskop głębinowy i ekran	151
Wydobywanie zatopionych okrętów	166
Attyla	184
Lampa alk	205
Krzysztof Kolumb	220
Noże i widelce	245
Rakieta (Stratosfera)	256
Długo, długo niechaj żyje, żyje nam	268
Piekarz	277
Krawiec	309
Historia bochenka chleba	345
Żywa torpeda	360
Drukarz — zecer	449
Stolarz	464
Panna Czereśnia przybyła do Europy	545
Tym, co nie widzą	585
Międzynarodowy wyścig balonów	603
Olbrzymy i karły	634

XIV. Rady lekarskie (higiena i zdrowie).

Wskutek nieszczęśliwych wypadków	15
Pierzyny — szkodliwe i niepotrzebne	366
Posiłek ma być pożywaniem w weselu	446
Tasiemiec	560

XV. Sprawy Kobięce.

Mężowie, więcej uwagi dla gospodyń	9
Wyrób masła	46
Polskie zioła lecznicze	59
Herbata z dzikiej róży	59
Parasol	59
Nasze okna	78
Zniszczone dywany	78
Czyszczenie noży	78
Pranie rękawiczek skórkowych	78
Klatka dla kury	94
Siekanka z jabłkami	94
Serowiec	94
Smaczny królik	110
Salaty zimowe	110
Kluski kładzione	122
Budyń orzechowy	122
Czem zastąpić herbatę	122
Lipka pokojowa	172
Czyszczenie naczyń	172
Suszenie bielizny	172
Śledzie	181
Zwalczanie wilgoci	181
Ziemniaki — plinze	199
Mazurki wielkanocne	219
Wędzenie szynek	219
Kilka wskazówek o obuwiu, chlebie, plamach, kwiatach, ziemniakach i cytrynie	246
Mucha	258
Jak cię widzą, tak cię piszą	289
Z targów poznańskich	306, 382
Kurczęta	310
Pokrzywa	310
Pielęgnowanie chorego	327
Na sezon owocowy	382
Chleb wiejski	382
Gotowanie jarzyn	388
Chcesz długo i zdrowo żyć, to zwa- żaj na spoczynek nocny	430
Zupa z młodych pokrzyw	430
Kupujemy widelec	450
Karmienie flaszka jest niebezpieczne	460
Konkurs z dziedziny gospodarstwa kobiecego (rozstrzygnięcie)	478

	Strona
Kefir	498
Bielenie bielizny	494
Doskonałe pożywienie to surowe ja- rzyny — sałaty	513
Sito do gotowania jarzyn	513
Przekładaniec drożdżowy	513
Praktyczna pokrywka	513
Wino przechodzi w ocet	513
Pomocne a dostępne zioła do domo- wej apteczki	526
Sok owocowy bez gotowania	542
Suche konfitury	542
Radykalny środek na oparzenie	542
Kiszenie ogórków	562
Sami zrobimy sobie wino owocowe	562
Nowe — ulepszone — wygodne — tanie	574
Jak zaprawiać jarzyny na zimę	593
Praktyczna wyżymaczka	593
Pierzenie się drobiu	593
Ocet rozpuszcza kamień w kociołkach	623
Kwaszone ogórki łązycie	610
I warzywami można się leczyć	610
Tępienie mrówek	610
Świeża mizeria w zimie	626
Salatka do zimnych mięs	626
Najlepiej mieć pod ręką apteczkę domową	656
Jak zbadać prawdziwość miodu?	656
Drzazga	656
Czy umiesz usmarzyć smaczny kotlet?	671
Zakręcane rogi dywanów	671
Obiad u Baby Jędzy	690
Domowy przepis na musztardę	660
Smaczny obiad w 45 minut	706
Ognisko domowe	718
Nasze wagi	718
Czym ubrać torcik?	718
Zwierzęta domowe	739
Gęsi cesać czy podskubywać	754
Przechowywanie brudnej bielizny	754
Suszenie butów	754
Strój i zwyczaje żałobne	766
Palce, nóż, widelec, łyżka	769
Ser smażony	782
Tanie pierniczki na choinkę	782
Puszka do ubijania śmietany	782
Pielęgnowanie cery	798
Wigilia nadchodzi	802
Choinka	802
Miły upominek	814

XVI. Rola i Ogród.

Pielęgnacja winorośli	26
Trzykrotny zbiór ziemniaków	27
Pańskie cko konia tuczy	60
Budujmy wygodne domy	74, 93
Sadze	106
Wczesna sałata	106
Inspekty	126
Kozy	138
Bydło bezrogie	188
Wychowalnia kurcząt	188
Kamienie na roli	198
Pojenie zwierząt	218
Pasieka	218
Winorośl	218
Owczarek tatrzański	244
Kwaszarnie	262
Ślimak	270

	Strona
Dynia	332
Białe lilie	361
Pluskwa burakowa	361
Mierzwa — to skarb	386
Rakostany wód słodkich	402
Kucie koni	402
Życie roślin i zwierząt	418
Szkodniki warzyw	434
Drutowce	434
Tępienie mrówek	434
Żywnienie kacząt	434
Kłosa dojrzewają — kosy w pogo- towiu	462
Chwasty	482
Królik ma najwięcej białka	462
Co to jest wolek zbożowy	462
Stawianie stogów	477
Rolniku — nie niszcz swych sił!	477
Biała gorczyca	477
Jak trzeba uprawiać i zasilać ziemię w sadach?	499
Co to jest czumiza?	499
Z Polski murowanej nie robić dre- wnianej!	506
Owady — pląga zwierząt	530
Co jeszcze sadzić w ogródkach?	530
Po ssaniu — odłączyć cielęta	530
Naśladujcie i budujcie żywe pomniki wsi	546
Pijcie płynny owoc	561
Budowa gnojowni	578
Nasiona słonecznika	578
Do walki z wilgocią i grzybem do- mowym!	578
Jaki kruszec — taki dzwon, jakie ziarno — taki plon	594
Nie dręcz zwierząt	594
Czas myśleć o zdrowym nasieniu ogórków	609
Szkodnik zbożowy — dobrym źró- dłem dochodu	609
Utrwalenie koszuw wiklinowych	609
Gdy szeleszczą liście pod stopami	609
Łatwy sposób czyszczenia konwi	609
W jakim stanie przyorać lubin?	609
Dobrze rozmyślać	641
Jakie gleby są ubogie w wapno?	641
Dasz gospodarzu, póki masz!	657
Jabłko środkiem przeciw pijaństwu i nadmiernemu paleniu	674
Apteczka dla gospodarstw wiejskich	674
Brak paszy a nasze łąki	702
Kukurydza	702
Spasanie liści buraczanych	722
Zmielony węgiel drzewny	722
Świńska orka	722
Obcinanie główek buraków cukro- wych	722
Suszenie liści buraczanych	722
O spaniu surowych ziemniaków	736
Praktyczne widły	736
Opaski papierowe posmarowane lepem	736
Mrówki należy chronić	770
Skrzynie inspektowe	770
Pielęgnowanie skórek zwierzęcych	786
Inwentarz w kajdanach	786

Poza tym co numer: Ewangelia, Nauka,
Z tygodnia, Z życia katolickiego oraz
Nasza biblioteczka.

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kloś, redaktor naczelny X. Fr. Forecki



Niech w Nowym Roku za łaską Bożą prawdziwa miłość i zgoda tak przenika serca nasze, by wszystkie ręce w szlachetnym wysiłku pracujące dla Polski mogły się po bratersku złączyć przy przyszłym wigilijnym oplatku.

Szczęśliwego Nowego Roku

życzy Redakcja „Przewodnika Katolickiego“ J. Em. Najdostojniejszemu Ks. Kardynałowi Prymasowi Augustowi Hlondowi, J. Em. Najdostojniejszemu Ks. Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu, J. Em. Najdostojniejszemu Ks. Kardynałowi Franciszkowi Marnaggiemu, Ich Eksc. Najprzewielebniejszym Księgom Metropolitom, Arcybiskupom, Biskupom, Przewielebnemu Duchowieństwu i wszystkim naszym Drogim Współpracownikom, Abonentom, Czytelnikom i Przyjaciółom.

Głos dziejów naszych na progu Nowego Roku!

Rok nowy, który dziś rozpoczynamy, będzie tem znamienny, że minie w nim 400 lat od chwili, gdy ojczyźnie naszej urodził się człowiek, który dlatego, że był czysty jak łza, święty czynami i sercem, a wielki nadzwyczajnym rozumem, mógł wówczas, gdy w Polsce poczęła coraz bardziej rosnać niezgoda, wzmacniać się swawola i anarchja, podjąć się w imię Boże naprawy narodu i państwa. Człowiekiem tym był największy kaznodzieja polski wszystkich wieków, mieszczanin, Piotr Skarga. Całe jego życie to wielka służba dla Boga i Ojczyzny.

Będąc przez lat 13 królewskim kaznodzieją, oświecał 18 sejmów walnych swojemi kazaniami. W buncie Zebrzydowskiego godził buntowników z królem. Jako wielki apostoł miłosierdzia zakładał w owych dawnych czasach po miastach bractwa miłosierdzia, banki pobożne, przytułki dla żebraków i szpitala.

Miał więc Skarga wszelkie prawo mówić ziomkom swoim prawdę.

Mówi się, że Skarga nic nie wskórał, bo naród się nie poprawił i ostatecznie upadł. Ale Skarga przemawiał nietylko do współczesnych sobie. Skarga mówi także do potomności, ku przestrodze, by mądrzej postępowała i wystrzegła się starych błędów przeszłości. Skarga, jako najlepszy lekarz duszy, dostrzegł i określił owych 6 ciężkich chorób, na które Polska była zapadła i dla których

nad nią tak wczesnie przymknęło się wieko trumny. Oto nazwy tych chorób: 1. Brak miłości ojczyzny i chciwość. 2. Niezgoda. 3. Podkopywanie religji. 4. Osłabianie władzy. 5. niesprawiedliwe prawa. 6. Grzechy jawne, wołające o pomstę a jednak popełniane bezkarnie.

I.

Zdumienie ogarnia człowieka, że prawdy, które Skarga wypowiadał przed mniej więcej 400 laty, zachowały do dnia dzisiejszego swe znaczenie. Niech nam więc jedna lub druga z tych prawd posłużą w tym jubileuszowym skargowskim roku za podstawę do noworocznego rozważania i do powzięcia odpowiedniego postanowienia na rok 1936.

Najglówniejsza i zarazem pierwsza choroba to brak miłości ojczyzny! Uskarżali się na tę chorobę w ówczesnych czasach nieomal wszyscy pisarze. I wówczas jak i dziś w Polsce nie brakło ludzi mówiących: „Co mnie po państwie, co mnie po ojczyźnie, kiedy ja sam mam się źle i skoro nie mogę osiągnąć tego, czego pragnę!“ Tak mówiącym wytyka Skarga serca „złodziejskie“, pragnące z bogactwem, choćby ze szkodą dla drugich. Przypomina, że ojczyznę należy kochać bezinteresownie, dla niej samej; kochać nawet wtenczas, gdy ona skrzywdzi lub za wierną nie płaci służbę.

Uderza nas jeszcze dzisiaj, jak ów kapłan z XVI wieku, kiedy nie było jeszcze ani Rerum Novarum, ani Quadragesimo anno, gorąco i bez zastrzeżeń staje po stronie uciemionych. „Pan Bóg was wyniósł“ — woła do wielkich w państwie i rządzie — „na wysokie stanowisko nie dla was samych i nie, byście waszych własnych pożytków pilnowali, ale wyniósł was dla ludu, byście mu sprawiedliwość zabezpieczyli i pokój!“ Ujmuje się więc gorąco za ciężką niedolą przytłoczonymi kmiotkami, których „lada królewski starosta może złupić i nawet zabić“, i którzy pod panami swymi, także królewskimi, są często jak ziarna pod młyńskim kamieniem! „Przecież to chrześcijany!“ — woła — „Polacy tejże samej krwi, a nie Turcy ni Tatarzy, dlaczego więc w takiej niewoli stekają?“

Nie szczędzi słów potępienia tym, którzy mimo że są chrześcijanami, żyda nawet potrafia przescięgnąć, biorąc lichwę po 20 i 30 od sta, i w ten sposób rujnują domy biednych, a o miłosierdziu nad nędznym zupełnie zapominają!

Ileż nawiązań dałoby się zrobić do dzisiejszych czasów! Do publicznego grosza zmarnowanego bezpowrotnie, do nędzy, w której dziś z powodu kryzysu znowu jęczy lud biedny, do bezwzględności, z jaką niszczy się ludzi popadłych bez winy w położenie bez wyjścia.

(Dokończenie na str. 14)

Ewangelja na święto Imienia Jezus

zapisana u św. Łukasza w rozdziale 2, w. 21.

Won czas, gdy nadszedł dzień ósmy, w którym należało obrzezać Dziecię, nadano Mu imię Jezus, zapowiedziane przez anioła, zanim się w łonie poczęło.

NAUKA

Przestąpiliśmy próg nowego roku z nowymi nadziejami i starymi kłopotami. Kto w wieczór sylwestrowy nie szukał „nastroju“ przy brzęku kieliszków i w sali dancingowej, lecz ostatnie godziny roku spędził w skupieniu pobożnym u stóp Boga Utajonego w Sakramencie i w ciszy świętej zastanowił się nad zdarzeniami ogólnemi i osobistemi wpływającego roku, ten stwierdzić musiał jedno: Wszystkie działania ludzkie skupiają się, czy chcą, czy nie chcą, około jednego słowa: „Jezus“ i albo są tego Imienia Przedziwnego zaprzeczeniem, a wtenczas prędzej czy później niosą ludzkości nieszczęście — albo są

Imienia Jezus uznaniem, a wtenczas zbliżają nas do szczęścia. Polityka światowa ani razu przez cały rok nie wspomniała o Jezusie. Napewno potoczyłyby się sprawy świata pomyślniej, gdyby mężowie stanu rządili państwami w imię Jezusa Chrystusa! — Gazety przynoszą nam całe tomy zbrodni i skandali. Nie dokonali ich ludzie, wymawiający z czcią i wiarą imię Jezus! — A własne życie? Ile razy, czy czynem, czy słowem przeczyliśmy Imieniu Temu, tyle razy spotkał nas bolesny zawód, a chwile Imieniem Jezus opromienione przywracały duszy błogi spokój!

I tak było zawsze. Od chwili, kiedy usta anielskie to imię Jezus wyrzekły aż po wszystkie czasy pozostaje prawdą, że „w innem imieniu niema zbawienia!“ Stwierdza to historia, stwierdza życie, stwierdzają własne przeżycia.

U drzwi świątyni jerozolimskiej, zwanych Ozdobnemi, leżał żebrak-kaleka i prosił o jałmużnę. Kiedy razu pewnego Piotr św., tędy przechodząc, go zauważył, rzekł doń: „Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję. W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań a chodź“. A ująwszy prawą rękę jego, podniósł go i uzdrowiony został kaleka.

U drzwi roku nowego, ozdobionych technicznym postępem XX wieku, leży ludzkość chora i żebrze. Kościół na Piotrowej zbudowany opoce i dziś do zubożonej i zbiedzonej ludności w te słowa się odzywa: Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję: W imię Jezusa Chrystusa wstań a chodź! — Uchwyc się ręk i Apostołów, uwierz w moc ich słowa, a uzdrowion będziesz!

Ks. J.



W POGONI ZA SZCZĘCIEM

(Objętnienie na str. 10)

Ojcowie Kameduli wracają do eremu w Bieniszewie

nienia i w roku 1663 otwierają nowy erem — czyli pustelnię, zaledwie trzy kilometry od miejsca męczeństwa, ku czci „Pięciu Braci Męczenników”, w Bieniszewie.

Głównym twórcą tej fundacji i najwięcej około niej zasłużonym był O. Sylwan Bosselli, weneccjanin, ówczesny wikary generalny Kamedulów w Polsce.

Przyczyną zaś, która ostatecznie skłoniła pana starostę Kadziłłowskiego do odstąpienia miejsca na wspomnianą fundację, było następujące cudowne zdarzenie, opisane przez Ojca Jana Adwogarjego, Włocha-kamedulę, a które w języku polskim w streszczeniu tak brzmi:

„Dnia 20 listop., we wilję ofiarowania N. M. Panny, 1662 roku, ukazała się jakaś, w niezwykłych szatach, wzbudzająca wielki szacunek, Matrona, dziewczęce imieniem Zofji, pochodzącej ze wsi Bochlewa, a pozostającej na służbie u pewnego gospodarza tamtej okolicy. Przerażoną niemało dziewczętkę uspokoiła owa Matrona i wzięwszy ją za rękę, poprowadziła w stronę miasteczka Kazimierza. Następnie zwróciły się w kierunku jeziora, zwanego „Skąpe”, po którym przeszły suchą nogą, aż do szczytu pagórka po drugiej stronie jeziora, gdzie ponad wiekowe dęby, ocieniające płaski wierzchołek pagórka wyrastała jedna, w samym środku znajdująca się sosna. Gdy na tem miejscu stanęły, nagle zabłysła nadziemka światłość, wśród pienia niebieskich duchów ukazał się chór zakonników w białych szatach z brodami, śpiewających w przepięknej świątyni chwałę Bożą.

Wtedy to powiedziała Matrona do

Zofji: — Gdybyś częściej przystępowała do świętych Sakramentów, nietylko raz do roku, ujrzałabyś śpiewających Aniołów i poznałabyś tych zakonników. Chcę, żebyś o tem wszystkim, coś tu widziała i słyszała, doniosła twoim przełożonym i wszystkim znajomym, i wiedz, że na tej górze po trzech latach zamieszkają biali zakonnicy!

Po tych słowach znikło widzenie a Matrona znowu tą samą drogą odprowadziła Zofję aż do miejsca pierwszego spotkania, gdzie jeszcze raz nakazała jej, żeby nie omieszkała oznajmić widzenia. Poczem znikła jej z oczu.

Zofja powróciła już o wschodzie słońca do swego chlebodawcy, który oburzony z powodu jej nieobecności, trwającej trzy dni, co dla niej wydawało się jakby trzy godziny, chciał ją ukarać. Gdy jednak opowiedziała całe zdarzenie, uspokoił się i zaprowadził ją do OO. Jezuitów w Kaliszu, skąd po przesłuchaniu odesłano ją do OO. Bernardynów i do Ks. proboszcza w Kazimierzu.

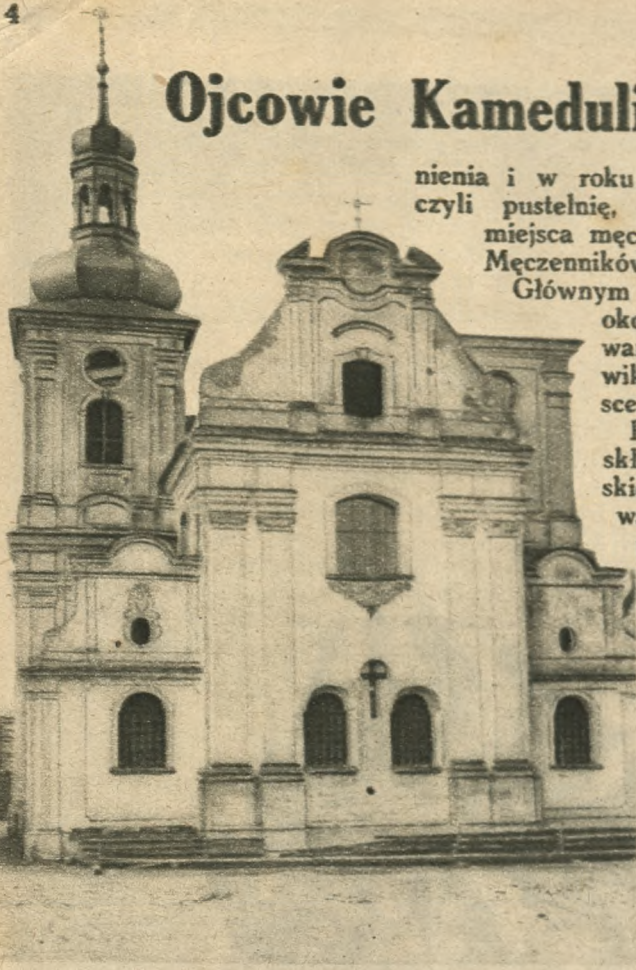
Wszyscy jednogłośnie uznali w tem zdarzeniu wyraz Woli Bożej i prawdziwy cud. Zdarzenie to tak silnie podziało na pana senatora Kadziłłowskiego, że natychmiast oddał OO. Kamedulom owo miejsce, oznaczone przez samą Matkę Bożą. Wybudował też tutaj drewniany dom dla zakonników, a przy śmierci, kilka lat później, zapisał im w gotówce 16 tysięcy złp.

Zakonnicy pierwszy kościół wystawili drewniany, w roku zaś 1747 rozpoczęli budowę z twardego materiału nowego kościoła.

Wspomniany O. Bosselli pisze, że „Pięciu Braciom Męczennikom” taką cześć oddawano w Polsce, jaką oddają w Padwie świętemu Antoniemu, lub św. Franciszkowi w Assyżu. Tyle tam ludzi z najodleglejszych stron Polski napływało, iż ich kościół pomieścić nie mógł.

Niestety, podobnie jak dla innych eremów na terenie zaboru rosyjskiego, tak samo i dla eremu w Bieniszewie nadszedł tragiczny moment kasaty w 1819 roku. Erem odtąd przechodzi w ręce rządu rosyjskiego i pozostaje przez długi czas bez żadnej opieki.

W 1860 r. hr. Mielżyński wykupuje od rządu rosyjskiego erem wraz z 30 morgami gruntu wokoło, z nakazem



Pustelnia OO. Kamedulów.

Tylna fasada kościoła w Bieniszewie z wieżą.

Sześć wieków upłynęło od czasu, kiedy przybyli do Polski pierwsi uczniowie św. Romualda. Wysłano ich tam na prośbę naszego „Chrobrego”, popartą przez cesarza Ottona III. Mieli oni głosić Ewangelię dopiero nawróconym na wiarę Chrystusową naszym przodkom-rodakom, lecz wnet (1005 r.) ponieśli śmierć za ukochanie rady ewangelicznej świętego ubóstwa w Puszczy Kazimierskiej (dziś w województwie łódzkim). Po raz drugi przybyli w r. 1604 do naszej Ojczyzny z Włoch synowie duchowni tegoż św. Romualda, sprowadzeni przez Mikołaja Wołskiego, marszałka nadwornego Zygmunta III Wazy, na Bielany pod Krakowem.

Nie zapomnieli jednak OO. Kameduli i o „puszczy Kazimierskiej”, uświęconej krwią męczeńską swych braci duchownych, których cała Polska wybrała sobie za pierwszych, po św. Wojciechu, Patronów, i czciła pod tytułem „Pięciu Braci Męczenników”.

To też mimo wielu trudności, urzeczywistniają swe pra-



„Pięciu Braci Męczenników”, którzy życie swe dali za wiarę w puszczy Kazimierskiej w pobliżu Bieniszewa. Zboku św. Barnaba trzymający w ręku regułę zakonną.

jednak rozebrania eremu i kościoła. Żeby spełnić nakaz, a jednak ocalić pamiątkową świątynię, hr. Mielżyński zdejmując tylko hełmy z wież, i tak już zresztą nadwyreżone. Brak należytej opieki dokonuje w dalszym ciągu dzieła zniszczenia. Dachy, tak nad główną nawą, jak również i bocznymi kaplicami, były w opłakanym stanie; okna wygniły i wypadały, a otwory okienne pozabijano deskami.

Opatrzność jednak czuwała nad uświęconymi murami, a Pannienka Bieniszewska nie dopuściła, żeby przybytek Boży, w którym według Jej oświadczenia mieli mnisi ustawicznie chwalić Boga, miał stać się ruiną. Dlatego postarała się o godnego opiekuna w osobie p. Stanisława Mańkowskiego, który nabył ten majątek w 1908 r. od hr. Mielżyńskiego, a z nim także kościół w Bieniszewie. Z godną wszelkiego uznania troską przystąpił do ratowania świątyni. Do współpracy przyłączył się także Ks. proboszcz parafii Kazimierskiej, Tadeusz Sypniewski, wraz ze swoimi parafjanami.



A oto piękny obraz z zakonu Trapistów, którzy zgodnie z regułą zakonną żyć muszą z pracy rąk swoich i utrzymywać „wieczne” milczenie. Mięsa, ryb i jaj nie wolno im wcale używać. Sypialnia u Trapistów wspólna. Sypiają w habitach i na gołej desce. Obrazek przedstawia Ojców Trapistów w chórze. — Młodzieniaszek w ubraniu cywilnym jest kandydatem do nowicjatu trwającego dwa lata.

tyczną powagą ponad całą „Puszcza Kazimierską” i nęci przechodnia do skierowania kroków ku pustelni dla złożenia hołdu królującej tu i łaskami słynącej Pani Bieniszewskiej.

Co więcej! Wieża, przywrócona do pierwotnego stanu, stała się jakby symbolem przywrócenia życia pierwotnego w pustelni. Puszcza Kazimierska do-

kraków-Bielany dnia 15 sierpnia 1934.
O. Alojzy Poprawa, Kameduła

czeka się wkrótce powrotu synów duchownych św. Romualda, a spadkobierców świętych „Pięciu Braci Męczenników”. W Polsce zmartwychwstałej do życia politycznego, da Bóg, zmartwychwstanie także do życia zakonnego erempustelnia Kamedułów, która wraz z innymi klasztorami pod zaborem rosyjskim dzieliła losy naszej Ojczyzny.

Państwo Mańkowscy, wierni tradycji szlacheckich fundatorów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, ofiarują OO. Kamedułom górę z pustelnią na Bieniszewie, i jest nadzieja, że niedługo odezwą się z wież, milczące od wieków dzwony, a mury świątyni na nowo zabrzmia chwałą Bożą.

UWAGA: 1. Imiona i nazwiska osób, składających ofiarę ponad 5 zł na fundację pustelni w Bieniszewie, będą wpisane do złotej księgi, która będzie złożona u stóp słynącej „Paniienki Bieniszewskiej”, w chórze.

2. Łaskawe ofiary na powyższy cel uprasza się przysyłać na adres: Klasztor OO. Kamedułów Bielany-Sraków.

Piękno liturgji katolickiej:

„Wszystkie kompozycje oddam za jedną prefację wzgl. za jedno Pater noster” (Mozart).

Kalendarz liturgiczny

Niedziela, 5 stycznia: Wigilja uroczystości Objawienia Pańskiego i Święto Imienia Jezus. Ponieważ święto Imienia Jezus ma większe liturgiczne znaczenie niż wigilja uroczystości, odprawia się dzisiaj w kościołach katolickich nabożeństwo Imienia Jezus. „Imię Jezus jest nad wszelkie imię, na które kłękają wszystkie kolana w niebie, na ziemi i pod ziemią.” A jednak jest ono tak mało znane, nawet wśród dobrych katolików: Więcej się zna i odmawia np. litanję do Matki Boskiej, niż Litanję o Imieniu Jezus, co wcale nie zgadza się z duchem liturgji katolickiej, która przecież jest chrystocentryczna, t. zn. stawia Chrystusa i Jego kult na pierwszym i środkowym miejscu. Dowodem tego choćby przepis liturgiczny, który nakazuje przy wymawianiu imienia „Jezus” t. zw. niskie schylenie głowy, a przy wymawianiu imienia „Marja” t. zw. średnie schylenie głowy. Poleciałoby się i w prywatnym nabożeństwie schylać głowę, wymawiając to Najświętsze Imię, aby się nauczyć oddawania większej czci temu wszechpotężnemu imieniu. Zupelny odpust w godzinę śmierci zyskują ci wszyscy, którzy często w życiu i przy śmierci (wtedy choćby myślą) wymawiają słodkie imię Jezus. Bardzo dobrą praktyką jest też przybijanie karteczek z wypisanem

imieniem Jezus na widocznych miejscach, które to napisy święci Kościół w dzień dzisiejszy, prosząc między innymi o zdrowie i zgodę tam, gdzie ten święty napis widnieje.

Poniedziałek, 6 stycznia: Objawienie Pańskie, I kl. z oktawy. Do Kościoła św. mają i będą kiedyś rzeczywistości należały wszystkie narody świata. Dlatego odprawia się dzisiaj w Rzymie nabożeństwo w Kościele całego świata katolickiego, mianowicie u św. Piotra, czyli, jak się to mówi liturgicznie, w tej świątyni jest dzisiaj stacja. Tam też w tem „stołecznym mieście” katolicyzmu wygłasza się dzisiaj kazania we wszystkich najwięcej znanych językach świata. Święto Objawienia Pańskiego jest tedy prawdziwie świętem Chrystusa Króla, który już dzisiaj od wszystkich narodów świata w osobie trzech Królów odbiera hołd królewski.

Z szacunku dla trzech Królów, którzy opuścili swój piękny kraj (Mezopotamję wzgl. Persję) i poszli szukać wśród największych trudów nowonarodzonego Króla, święci dzisiaj Kościół św. zioła, kadzidło, mirrę i kredę, którą mamy na drzewach swego mieszkania wypisać pierwsze litery nazwisk owych świątobliwych Mędrców Wschodu wraz z trzema krzyżykami, aby sobie często przypominać, że nasze życie ma być także

drogą do biednego a jednak bogatego Chrystusa, dopóki Go nie znajdziemy na tym nędznym świecie.

Wtorek, 7 stycznia: II-gi dzień oktawy.

Środa, 8 stycznia: III-ci dzień oktawy. Złoto jest ze wszystkich metali, które się znajdują w ziemi, najcenniejsze. To, co u człowieka najcenniejsze, jest jego serce czyli jego miłość. Tę koniecznie musimy Jezusowi oddać, chcąc być szczęśliwi po śmierci. Ale pamiętajmy o tem, że nie wystarczy miłość uczuciowa, koniecznie jest potrzebna miłość uczynkowa, czyli miłość całego życia we wszystkich jego przejawach.

Czwartek, 9 stycznia: IV-ty dzień oktawy. Kadzidło jest symbolem modlitwy. Módlmy się do Jezusa często, owszem zawsze, bo Pismo św. mówi wyraźnie: „Módlcie się bezustanku” (1 Tes. 5, 17).

Piątek, 10 stycznia: V-ty dzień oktawy. Mirra, którą trzej Królowie ofiarowali Królowi betlejemskiemu, to nasze dobre uczynki, a przede wszystkim cierpienia, które nie oszczędzają i najlepszych, owszem, tych właśnie najwięcej zapraszają do tego, aby pić prawie wyłącznie z kielicha gorzycy.

Sobota, 11 stycznia: VI-ty dzień oktawy.

Ferdynand Antoni
Ossendowski

UŁAN

I.

W wiosce Kryniczance narzekań i lamentów było coniemiarą, bo to i drożyna i podatki — a i Boże Narodzenie — za pasem. I to trzeba kupić i tamto mieć w spiżarni, aby wielkie święto czemkolwiek mogło się różnić od dnia szarego i powszedniego.

Tymczasem znikąd nic wycisnąć się nie dawało. Nawet żydzi, jakgdyby się zmówiwszy, złotówki marnej pożyczyć nie chcieli. Chodzili więc ludziska posępni i markotni, a ten i ów kłął chwilami siarczyście. Kobiety wzdychały, a nawet popłakiwały, przypominając sobie, że ich Staśkowie mają porteczki mocno już latane, a Maryśki i Kryśki buciki, nagwałt żądające chociażby nowych zelówek. No, należałoby też „pociechom” swoim orzechów kupić, pierników i landrynków. Najgorzej jednak z wieczera wigilijną! Co tu napitracić, gdy, jak to dawniej mawiano — „ani cebulki w co wkrajac”...

Stąd to płynęły te lamenty, westchnienia i... mocne nieraz słowa.

Jakgdyby chmura ciężka i ponura zawisła nad Kryniczanką.

Ludzie zapomnieli o uśmiechu i przestali mówić do siebie.

Każdy z osobna i wszyscy razem gryźli się w dzień i w nocy.

Wtedy to właśnie, gdy cała wieś żyła w zmartwieniu i zgrzyocie, przybył do rodziców na urlop świąteczny młody ułan-krechowiak, Walek Byszczek.

Rozejrawszy się po chacie i po sąsiedzkich zagrodach, gwizdnął przeciągle.

— Fjut, a to ci dopiero wesołe bractwo! No, no!

I znowu gwizdnął. Chciał już zacząć smucić się, jak i wszyscy, lecz po chwili zaśmiał się głośno i beztrudno machnął ręką.

— Hej, co tam! — mruknął do siebie. — Bóg dał nam życie, no to i trzeba żyć, a nie kisać, jak kapusta w kadzi. Skoro dziś jeszcze się żyje, to i sposoby znajdują się, aby żyć jutro... Ci tutaj, to już sami sobie pogrzeb wyprawiać gotowi!



Szedł ulicą i rozglądał się na wszystkie strony.

Chłopaki ze spuszczonei głowami snuli się po podwórzach jak cienie, od niechęcia, z obowiązku tylko robiąc to i owo. Niektórzy, co to za rok już mieli stawać do wojska, siedzieli na zwalonych pod parkanem belkach i, nic do siebie nie mówiąc, obojętnym wzrokiem patrzyli na przechodzącego ułana.

W innym czasie obstąpiliby go kołem i jeśli wypytywać o służbę w pułku, o tem, jak się to szablą tnie, robi się lancą i skacze przez przeszkody; oglądaliby mundur, czapkę, pałasz i ostrogi, a teraz — nic! Siedzieli jak wrony na strzesze, i patrzyli ponuro.

— Hej, wy tam — grabarze! — zawołał ze śmiechem Walek Byszczek. — Grzebiecie kogoś, czy co?

Chłopcy kiwali tylko głowami i coś mruzcili sobie pod nosem.

— Gadajcież, do strzelistego pioruna, bo nic zrozumieć nie mogę, co się wam tu przydarzyło! — krzyknął zniecierpliwiony Walek, a takim głosem, jakgdyby był już wachmistrzem, a nie szeregowym-ułanem.

Jeden ze znajomków — Michał Kowalik, machnął ręką i odparł:

— Co tu dużo gadać! Bieda we wsi, to i wesołości nijakiej niema...

Byszczek zaśmiał się pogardliwie.

— Od rana słyszę tę śpiewkę! — powiedział. — Cóż to? Spodziewaliście się milion na loterii wygrać?

Chłopaki odpowiedzieli chórem:

— Miljona nam nie potrzeba, a po dziesięć złotych w chacie przed świętami przydałoby się, albo po dwadzieścia...

— Dziesięć albo dwadzieścia! — przedrzeźniał ich ułan. — A coż to takie dryblasy, jak wy, nie mogą zarobić po dziesięć, albo po dwadzieścia złotych?

— Jak zarobić taki pieniądz? — westchnęli.

Walek obejrzał się dokoła. Wzrok jego padł nagle na staw i wyciekające z niego ruczaje, ukryte za ścianą zwierzonych mrozem, żółtych trzciny.

Uśmiechnął się radośnie i zawołał:

— Możecie nałapać ryb i sprzedać żydom, bo łasi są oni na ryby!

Spojrzeni na niego, jak na warjata, a Kowalik parsknął w kułak i rzucił przez śmiech:

— Musiałeś ze szkapy na łeb się wywalić, bo pleciesz od rzeczy! Ryby łapać w zimie? Staw i rozlewisko — pod lodem!



Ułan spoważniał nagle i, podszedłszy, przysiadł się do gromadki.

— Słuchajcie, to opowiem wam, jak w jeziorze Augustowskim i Krechowieckim rybacy sieć pod lód zapuszczają i ryby łowią kupami!

Opowiadał długo, objaśniał i zachęcał, a widząc, że chłopakom się nie spieszy, powiedział:

— Było nie było — spróbujmy!

No i spróbowali! Porobili przerebłę, długimi żerdziami przewlekli przez nie sznury i uwiązana do nich sieć przeciągnęli pod lodem.

Cała wieś zbiegła się przyjrzeć „głupiej zabawie”, bo tak właśnie nazywali gospodarze kryniczkańscy pomysły Wálka Byszczka.

Gdy jednak zaczęto wyciągać sieć, a w okach jej migotały srebrną i złocistą łuską leszcze, karasie, płotki, liny i spore szczupaki, gospodarze podbiegli bliżej, patrzyli uważnie i półgłosem naradzali się ze sobą.

Przez dwa dni i dwie noce, przy palących się na brzegu ogniskach, cała wieś zajęta była połowem ryb, a był tak obfity, że sporo grosza sypnęli żydkowie za dorodne szczupaki i tłuste karaski.

— Przed wigilją musicie nam ryb nałowić na wieczerzę! — wołały gospodynie uradowane i szczęśliwe.

Tymczasem Walek Byszczek zniknął ze wsi.

Rodzice opowiedzieli sąsiadom, że chłopak nałożył nowy mundur, piękne buty z ostrogami, przypiął pałasz do pasa i wyszedł z domu od rana.

— Dokądże poszedł wasz Walek? — pytał starego Byszczka sołtys.

Ojciec ułana wruszał tylko ramionami i odpowiadał zmieszonym głosem:

— A kto go wie? Honorny on i nic mówić nam nie chciał... Wiemy tylko, że przyszedł do niego wczoraj gajowy z Huciaty... Coś tam szeptał do późna w nocy, a wczesnym rankiem poszli gdzieś obaj... Jak powróci Walek, to, może, coś opowie, gdzie i poco chodził w całej parady?

II.

Tymczasem ułan był już daleko.

Szedł przez las zaśnieżoną drogą, na której zamiecie dawno już wszystkie koleiny przyprószyły. Obok niego maszerował Stanisław Wojęcki, starszy gajowy z nadleśnictwa Huciaty.

Gwarzyli sobie wesoło, śmiali się i mówili do siebie na „ty”. Cóż dziwnego?! Wojęcki służył przed pięćmi laty w pułku ułanów krechowieckich, a potem dostał się na posadę gajowego i ożenił się.

Koło południa dopiero doszli do nadleśnictwa.

Gajowy zniknął w lokalu biura i po chwili, machnąwszy ręką na kolegę, szepnął doń:

— Chodź i gadaj tak, jakem uczył ciebie!

Walek skinął głową i wszedł do biura.

Ujrzał młodego, uśmiechniętego nadleśniczego. Wyprostowawszy się urzędowo, brzęknął ostrogami i zameldował się.

— Czem mogę wam służyć? — zapytał go uprzejmie nadleśniczy.

— Słyszałem, panie nadleśniczy, że przed świętami ma tu być poręb lasu, ale trudno o robotnika, bo to taki już czas... świąteczny. Mógłbym przyprować do lasu z sześćdziesięciu chłopów naschwał, to w mig narąbiemy, ile tam potrzeba! — meldował Walek,

bystro patrząc w rozradowane nagłe oczy nadleśniczego.

— Bardzo to szczęśliwie się składa! — zawołał inżynier. — Gdybyście zdążyli do 22-go grudnia wykonać robotę, wypłaciłbym dodatkowe wynagrodzenie.

— Rozkaz, panie inżynierze! — odpowiedział ułan. — Ludzie jeszcze dziś wieczorem stawią się w nadleśnictwie.

Istotnie — koło godziny piątej osiemdziesięciu mieszkańców Kryniczanki pod komendą Walka Byszczka odbierało już w składzie nadleśnictwa siekiery i piły i rozlokowywało się w szopie, przeznaczonej dla drwali.

O świcie cała gromada ruszyła do rewiru, gdzie porębem kierował przyjaciel Walka — gajowy Wojęcki.

Byszczek w starym ubraniu cywilnym pracował razem ze wszystkimi.

Przykrótkie to było i nieco za wąskie ubranku chłopak nie, bo w puł- zmeźniał



G. Borowicki.

szybko, bary i piers rozrosły mu się, a mocne ramiona z trudem wciskały się w rękawy dawnej odzieży.

Ułan śmiał się, żartował i drwił z samego siebie, mówiąc:

— Niech-no jeszcze z godzinę pomacham łapskami, to wyskoczę z tej sukmany, bo popeka na mnie, niczem kora na brzoziel! Pracujące bractwo ryczało ze śmiechu, ale od roboty się nie odrywało.

Stuknął porządny mróz, ostry, zimny wiatr smagał nielitościwie.

Ten i ów z drwali skarżyć się począł, że mu ręce



Gdy jednek zaczęto wyciągać sieć, a w okach jej migotały srebrną i złocistą łuską leszcze, karasie, plotki...

i nogi kostnieją. Któryś z chłopaków odmroził sobie ucho.

Słyszac te skargi, ułan śmiał się na głos i przygadywał:

— Machaj, machaj szybciej, to się spocisz, bracie! A jak ujrzysz, że ci ucho odpadło, to schowaj je do kieszeni. Matula w domu ci je przyszyje i wszystko będzie w porządku!

Istotnie — coraz szybciej łomotały i połyskiwały w słońcu ostrza siekier; niby maszyny pochylały się i prostopadły ciała pilujących drzewa ludzi. Rozlegało się głośne ich sapanie i okrzyki:

— Och — gorąco!

— A nie mówiłem? — odpowiadał Walek. — Rób jeszcze szybciej, to pot na skroni kipieć zacznie. Dobra to będzie łaźnia!

Obejrząwszy się na pracujących w pobliżu chłopców, zauważył żartobliwie: — Jęzorów tylko nie wywalajcie, bo wam do pił przymarzną!

Słowom ułana wtórował głośny śmiech sąsiadów i nowe żarciki...

Przez cały tydzień pracowała gromada. Zdawało się, że wściekła się w zacięciu i uporze pracy. Pod jej piłami padały świerki, sosny i brzozy. Siekiery odwalaly konary i obłupywały grube warstwy kory. Wyciągano z lasu obrobione już belki i układano w stopy przy drodze.

Zpodjętej roboty gromada wywiązała się o dzień wcześniej i, otrzymawszy zapłatę i dodatek do niej, już 21 grudnia przed wieczorem powróciła do Kryniczanki.

III.

We wsi zapanował spokój. Na twarzach jej mieszkańców odżył uśmiech wesoły. Wszyscy pewni już byli, że spędzą święta Bożego Narodzenia bez troski.

Gospodarze natapali ryb na wieczórę wigilijną. Gospodynie porobiły sprawniki w miasteczku i powróciły obładowane paczkami z nowymi trzewikami, porteczkami, bluzkami; były też tam pierniki, cukierki, jabłka, cukier i mak... słowem — święta, jak się patrzy.

Gdy zaś Kryniczanie stali w kościele na Pasterce, ten i ów z nich pacierz zmówił za zdrowie i pomyślność młodego ułana, który tego wieczoru wyglądał tak pięknie w nowym mundurze, że aż oczy rwał.

Przed kościołem ojciec zapytał go:

— Jak ci to, Walku, do głowy wpadło?

— Niby co? — odezwał się syn.

— No — te ryby pod lodem i ten poręb...

Ułan zairzał ojcu w oczy i odpowiedział poważnym głosem:

— Bóg dał człowiekowi życie, a, żeby ono trwało, dodał mu — rozum.

— Jakto? — spytał stary Byszczek.

— Rozum nauczy i doradzi, co i jak trzeba robić. Skargi i rozpacz — to bryndza i na nic się nie

zadadzą! Trza obmyśleć wszystko dobrze i wziąć się do pracy, której wszędzie jest podostatkiem, tylko dojrzeć jej niekażdy potrafi...

Tak mówiac, Walek przyglądał się jednemu z chłopaków, aż wkońcu zaśmiał się wesoło:

— Hej, ty — Kazik! Ucho ci nie odpadło, widzisz, ale od tego mrozu rozrosło się ono i pokraśniało jak burak!

Zagadnięty chłopiec odpowiedział bez troskim śmiechem i dotknął zaczerwienionego i opuchniętego ucha.

— Niech tam! Nic mu nie będzie! — zawołał.

Biskupi katoliccy w obronie biednego człowieka

Kościół nie może zostawić na boku spraw gospodarczych. Ma bowiem obowiązki i prawo zabierać głos we wszystkich sprawach, należących do dziedziny religii i moralności.

W poszukiwaniu przyczyn dzisiejszej biedy wszyscy głębiej myślący doszli do przekonania, że życie gospodarcze nie da się uzdrowić, jeżeli nie oprze się na zasadach sprawiedliwości społecznej. A sprawiedliwość — to sprawa moralności. Ma więc Kościół i obowiązek i prawo do zabierania głosu w tej sprawie.

Głos Kościoła w sprawie gospodarczego ustroju świata, w sprawie przywrócenia mu podstaw moralności chrześcijańskiej nie tylko odzywa się coraz silniej częściej, ale cały świat słucha tego głosu z coraz większą uwagą.

Na święta Bożego Narodzenia ogłosili biskupi austriaccy list pasterski, poświęcony sprawie sprawiedliwości społecznej. W liście tym omawiają głównie sprawę sprawiedliwych cen.

„Prawo sprawiedliwości społeczno-gospodarczej — piszą — odnosi się zarówno do wytwórcy, jak do spożywczy. Wytwór-

ca czy sprzedawca, który wykonywa pracę, ma — według prawa moralnego — prawo żądania przy sprzedaży towaru, wynagrodzenia swego trudu i wydatków łącznie z godziwym zyskiem. Spożywca zaś ma prawo domagać się, by go nie wyzyskiwano przez sztuczne śrubowanie cen.

Sumienie chrześcijańskie zawsze burzyło się przeciwko takim nadużyciom i uważało to słusznie za lichwę.

Potępiając koła, które w ten sposób uprawiają wyzysk konsumenta, biskupi austriaccy mają tu na myśli nie tylko t. zw. kartele, czyli związki przemysłowo-handlowe, zmierzające do monopolu, czyli wyłączności sprzedaży pewnych wytworów i do dyktowania cen, ale przeciwko wszelkim organizacjom, narzucającym sztywne ceny w różnych gałęziach wytwórczości.

Wytwórczość niewątpliwie potrzebuje także obrony w tym ciężkim czasie gospodarczego przesilenia. Ale szerokie warstwy ludności, przeżywające stokroć gorzej to przesilenie, odczuwają jeszcze silniej nawet najdrobniejszą podwyżkę cen.

Należy więc — piszą biskupi austriaccy — bez zwłoki pomyśleć o instytucjach korekcyjnych, któreby w imię sprawiedliwości społecznej miały prawo wystąpić do walki przeciw nieuczciwej konkurencji i systemowi karteli, jak przeciwko jednostonnemu ustalaniu cen obowiązujących.

Widać z tego, jak Kościół katolicki bierze w obronę, w imię sprawiedliwości społecznej, słuszne prawa spożywczy, bezbronnego wobec żądzy niesprawiedliwego zysku pewnych organizacji wytwórców. Tę sprawiedliwość społeczną uważa bowiem Kościół za jedyną drogę do ratowania ludności przed obecną biedą gospodarczą, przed rozbitciem społeczeństwa, przed walką klas oraz przed największą klęską dzisiejszych czasów — przed bezrotociem.

U nas w Polsce znizono ceny na niektóre płody i wytwory i rozwiązano 107 karteli. Minister Skarbu zapowiedział, że na tem koniec. Wzrastająca jednak nędza powszechna wymaga niewątpliwie szerszego zastosowania zasad sprawiedliwości społecznej zarówno do karteli jak do wielu jeszcze cen, które niewątpliwie przekraczają miarę tej sprawiedliwości.

Z życia katolickiego

Procesy przeciw księżom na podstawie anonimów. Usunięty z posady w T. pod Nowym Sączem organista wypisał do Ministerstwa Sprawiedliwości oszczerczą skargę anonimową (t. j. bez podpisania nazwiska) na proboszcza. Na podstawie tego anonimu wytoczono księdzu proces, który zakończył się uwolnieniem oskarżonego. Czyż teraz sąd z urzędu nie powinien pociągnąć do odpowiedzialności oszczercy? Bo oszczercza to nie tylko najobrzydliwszy człowiek, ale najszkodliwszy dla Państwa obywatel. Przed wojną anonimowy w urzędach wrzucano do — kosza.

Skazanie nauczyciela za oszczerstwo. Sąd apelacyjny w Warszawie za twierdził wyrok sądu okręgowego w Siedlcach, skazujący na miesiąc aresztu i na koszt sądowe Anatola Jamińskiego, nauczyciela w Seroczyńcu miejscowego Legjonu Młodych, za obrazę ks. proboszcza dr. Wróbla. Sprawa p. Jamińskiego była niejednokrotnie poruszana na łamach prasy w związku z rozkopaniem mogiły kapłana-powstańcy ś. p. ks. Lewandowskiego, straconego przez Moskale w r. 1864, o czym swego czasu donosiliśmy naszym czytelnikom.

Krzywdy. Już w nr. 52 z 29. XII. 1935 roku pisaliśmy, że Sąd Apelacyjny w Warszawie uwolnił od winy i kary

ks. prefekta Kochańskiego, którego kierownik szkoły w Tykocinie p. Rogaliński oskarżył, że kazał dzieciom rzucać żałobne opaski po śmierci Marszałka Piłsudskiego. Oskarżenie więc nie miało prawnego uzasadnienia, a przecież ks. Kochańskiego bezzwłocznie osadzono w areszcie śledczym i trzymano go tam przez 5 tygodni aż do rozprawy w sądzie okręgowym. 5 tygodni aresztu śledczego w sprawie, którą Sąd Apelacyjny uznał za pozbawioną podstaw prawnych. Czyż to nie krzywda? Kto ją nagrodzi? Ale poczucie tej krzywdy pozostanie w sercach naszych.

O Kalendarzu Łącznika Poczтового. Z kół naszych czytelników otrzymaliśmy

kilka znamienitych uwag o Kalendarzu Łącznika Poczтового na r. 1935. Z uwag tych widać, że katolicy są mocno oburzeni na niektóre artykuły i ogłoszenia pomieszczone w tym Kalendarzu. Raza wyjątki z nowel i utworów, których autorowie znajdują się na indeksie (Zola), albo które poruszają tematy niewłaściwe. Razi np. wyjątek z wolnomysłcielskiego autora Bertranda Russela (Droga do wolności), w którym autor ten twierdzi, że „całe pojęcie winy lub grzechu powinno być odrzucone“. A już najbardziej razi czytelników wielkie ogłoszenie, polecające Biblię Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, biblię sekciarską, jako najodpowiedniejszy i najtańszy upominek na Gwiazdki.

Łącznik pocztowy musi zdawać sobie sprawę z tego, że poczta ma największą liczbę klientów wśród katolików. Nie może im zatem za pośrednictwem tej poczty dawać strawy, którą katolicy muszą z oburzeniem odrzucić. Będziemy więc wszyscy w roku 1936 z pilnością baczyć, czy Łącznik Pocztowy jest naprawdę krzewicielem dobrych stosunków między pocztą a społeczeństwem, czego gorąco pragniemy, czy też także łącznikiem między prądami, których radzimy Łącznikowi Poczтовemu na swoich liniach nie rozszerzać.



Uroczyste poświęcenie Domu Wydawnictwa Księży Jezuitów w Warszawie.

Dnia 11 grudnia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowowzniesionego Domu Wydawnictwa Księży Jezuitów w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej (1) Ks. Kardynała Kakowskiego (2), który dokonał aktu poświęcenia, Ks. Kardynała Marmaggiiego (3), Ks. Arcybiskupa Roppa (4), Ks. Biskupów Szlagowskiego i Gawliny (5), Premiera Zyndram Kościalkowskiego (6), wiceministrów Chylińskiego (7) i Gluchowskiego (8) oraz licznych zaproszonych gości. Ks. prowincjał Sopuch zaznaczył w przemówieniu swoim, że Dom Wydawnictwa powstał w Warszawie zgodnie z wolą Ojca św. i dzięki funduszom wspaniałomyślnie przez niego ofiarowanym, aby z Domu tego promieniować mogły na całą Polskę wydawnictwa katolickie służące przez to samo narodowi i państwu. Nowemu ognisku tak zasłużonej pracy wydawniczej Księży Jezuitów Redakcja Przewodnika Katolickiego składa z Nowym Rokiem najszczerze życzenia pomocy Bożej.



Czy kto zastanawia się nad tem, jak ciężko musi pracować kobieta w małym gospodarstwie? Czy ona sama o tem myśli? Nie! Czasu brak na jakiegokolwiek rozmyślenia. Jeszcze przed świtem wstaje z łóżka, by zakrzętać się przy inwentarzu. Krowy wydoi, świnię napasie i drób nakarmi. Wpada do mieszkania, by mleko przeceścić i natychmiast wysłać je do mleczarni. Ogień rozpali, śniadanie przygotowuje mężowi i dzieciom. Dzieci do szkoły wysła, sprzątnie mieszkania, świniom i krowom podścieli, i już znów gwałt przygotować jedzenie południowe dla inwentarza i obiad dla rodziny. Nie omija jej południowy udój, który tak szczerze mówiąc, mógłby być przez innego dorosłego członka rodziny, np. męża, wykonany. Czasu biedna kobieta nie ma na to, by w spokoju zjeść obiad.

Tymczasem mąż po robocie w polu wyprzęga konia, paszy zada i idzie do mieszkania. Tu siada rozparty w krześle lub na ławie, zapalając cichą fajkę i czeka, dopóki mu żona jedzenie pod nos nie postawi. Wydaje mu się, że się ciężko napracował, więc w południe należy mu się wypoczynek.

Tymczasem kobieta o wypoczynku myśleć nie może. Po obiedzie czeka ją znowu praca. To przeprać coś trzeba, to do ogrodu zajrzeć, to warzywa przejrzeć, by nic się nie zmarnowało, często i drzewa sama narąbać musi — czas poobiedni wmg przeleci i znów nadchodzą zabiegi wieczorne przy inwentarzu, nie mówiąc już o domowych. Pokładzie się wszystko spać — kobiecie nie wolno, chociaż jej najbardziej może ten wypoczynek jest potrzebny.

Czeka ją jeszcze inne zajęcia. To ubranie męża podarte, to znów pończochy dziurawe trzeba naprawić. Przy lampce małej (kopcidelku raczej), gdyż w dzisiejszych trudnych warunkach na wsi trudno pozwolić sobie na zbytek palenia zwykłej lampy — siada gospodyni do naprawiania odzieży.

Ledwo dojrzeć może, w które miejsce utknąć igłę, lecz roboty nie od-

Mężowie — trochę więcej uwagi i względów dla waszych gospodyń wiejskich!

klada, bo mąż nie będzie obdarto chodził a pozatem i ona wstydziliby się za niego. Nikt nie zrozumiałby, że czasu na „obszycie” brakło, lecz powiedzieliby, że gospodyni jest „flejtuch”.

Sił kobiecie wkońcu już nie staje a nie ma przed kim się pożalić, bo nuż będzie narzekać przed mężem, to jeszcze ją skrzyczy. A jeżeli gospodarz sam rozłoży bezradnie ręce i powie: już dalej nie mogę, wtedy kobieta nie opuści rąk

i zawsze coś zaradzi i umyśli. Gdzieżby który mężczyzna dał radę i obmyślił, żeby coś ugotować, jeśli „niema co w garnek włożyć”. Kobieta sama nie zje, lecz najpierw mężowi poda, dzieciom choćby częściowo głód zaspokoi a sama naje się lez pokryjemu wylanych.

Zastanówcie się, mężowie, nad troskami waszych żon i bądźcie mniej samolubni. Jeżeli możecie, wyręczajcie ją w jakichkolwiek czynnościach. Czy zdajecie sobie sprawę, jak będzie wyglądało wasze gospodarstwo, jeżeli tej żony wam zabraknie? Przecież wasze żony to istoty żyjące, którym (tak samo jak zwierzętom) należy się wypoczynek. Macie to zrozumieni dla koni, które dla wypoczynku wyprzegacie, wyprzegacie chociażby na kilka chwil, z obowiązku wasze towarzyszyki życia. Wy znajdziecie chwilowe odprężenie myśli od kłopotów, zapalając sobie papierosa, to gwarząc z sąsiadami lub rozprawiając na zebraniach. Żonie brak czasu nie pozwala wpaść do sąsiadki na pogawędkę, ona nie ma gdzie posłyszeć o nadziei lepszego jutra.

Najlepszy czas teraz dać żonie trochę odprężenia. Nasze roboty w polu się skończyły. W razie gwałtownej roboty podwórzo-

wej i tak wam żona pomoże, więc i wy teraz, kiedy sami jesteście swobodniejsi, użyjcie waszej swobody na pomaganie żonie. Ona wykorzysta te chwile nie na zbytki, lecz na spokojniejsze obszycie do mowników. Niechaj poczyta trochę wiadomości z Przewodnika Katolickiego, a może dobrze będzie, jeżeli uda się na zebranie, które co pewien czas

urządza albo Bractwo Matek, albo Kółko Włościanek. Tam zejdzie się z kobietami okolicznych gospodarstw, posłyszycy, jak która z nich sobie radzi, nabierze szerszego poglądu na gospodarstwo kobiece. Napewno

coś z takiego zebrania wyniesie i u siebie zaprowadzi. Przyjeżdżają przecież różne delegatki, które dobrem i pożytecznym słowem ożywiają upadłe na duchu, zrezygnowane gosposie i za zawsze dobrą i pożyteczną radą i nauką im służą. Jednostka mało co zdziałać może. — Uczmy się także od zagranicy.

Ta, dawno już zwróciła uwagę na wielkie przeciążenie, jakim obarczone są kobiety. Dobrym przykładem wysunęły się tam zagranicą na pierwszy front nasze zasłużone bractwa Matek chrześcijańskich. Taka diecezja kolonńska wybudowała piękny Dom Matek w prześlicznej nadreńskiej miejscowości Rhöndorf. Każdego miesiąca latem



Wspaniały dom matek.

około 200 matek znajduje tu trzytygodniowy odpoczynek i wytchnienie. Wspaniały park, schludne sypialnie, tani a dobry stół. Za każdym razem kilka dni rekolekcji ku pokrzepieniu duszy. Tak zagranicą dbają katolicy o matkę, żywicielkę i opiekunkę rodziny!

Lecz skąd wzięły się pieniądze na ten wspaniały gmach wypoczynkowy? Wychoząc z założenia, że tak ojczyzna jak i Kościół niezmiernie dużo zawdzięczają

matce, postanowiono w diecezji kolońskiej do tego ogromnego dzieła pociągnąć wszystkie parafie — która była większa, ta ufundowała sama ze siebie osobny pokój — które były mniejsze, uboższe, to wspólnym wysiłkiem uczyniły to samo. Tak stanął ten gmach ogromny. Gdy dziś idziesz korytarzami, to z nad drzwi przemawiają do ciebie zamiast poszczególnych numerów nazwy poszczególnych parafii tak wspaniałomyślnie pamiętających o matce! Kiedy my,

katolicy polscy, pomyślimy o domu wypoczynkowym dla naszych matek?

Która diecezja w Polsce pierwsza zdoła się na podobny wysiłek? Ile nowego splendoru i blasku nabrałyby nasze bractwa matek takim właśnie czynem! Przecież bractwa matek to organizacje w Polsce ze wszystkich najliczniejsze i najpotężniejsze!

Zapamiętajmy sobie ten piękny czyn diecezji kolońskiej i starajmy się urzeczywistnić go u siebie!

Marja Konopnicka

NA NOWY ROK

Nowe Łato Chrystusowe zawitało w nasze progi,
Hej! otwórzmy drzwi od chaty, światło niesie gość nam drogi.
Światło niesie owej gwiazdy, betlejemskiej gwiazdy oto,
Co nad ludźmi dobrej woli zajaśniała jutrznią złotą.
Światło niesie pod tę strzechę, gdzie bywało smutno, ciemno,
Niesie sercom tym pociechę, co płakały nadaremno.
O! zawitaj Roku Nowy, ty z Bożego idziesz wieca;
Powiedz nam, przemów słowy, jaka będzie dola kmieca?
Co tam o nas uradzają w onej rajskiej, Bożej Radzie!
O nas matkach, o dzieciskach, o tej ziemi, o gromadzie?
Czy się też tam przechyliła ona szala naszej biedy?
Czy się znaczy dobra dola, i skąd przyjdzie nam i kiedy?

Czy daleko od nas jeszcze miłościwe owe lato?
Czy zaświeci jasne słonko nad tą ziemią, nad tą chatą.
Zawsze równo trzyma w niebie złote szale ręka Boża,
Ni dla pana, ni dla chłopca, tylko wszystkim wschodzi zorza.
Ile światła w twojej duszy, tyle słonka świecić będzie,
Tyle ziarna kłosa dadzą, ile połu na twej grzędzie.
Dobra dola tym się znaczy co kochają ziemię-matkę,
Co miłują ludzi-braci, słodką zgodę, czystą chatkę.
A nie będzie szła jej droga ani z wschodu ni z zachodu,
Jeno z wiary w lepsze Jutro, jeno z pracy dla narodu.
Miłościwe Łato Boże idzie ku nam, idzie oto,
A kto serce w niebo wznosi, ujrzy jego ścieżkę złotą.

W stałym kontakcie z światem

Obok Przewodnika Katolickiego wydaje Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha miesięcznik „Tęcza”.

Tęcza nie dąży do aktualności wydarzeń doby bieżącej, ale pragnie poruszać aktualne zagadnienia katolickie natury głębszej — broni czystości zasady katolickiej i — stając, gdy potrzeba, do walki ideowej.

Tęcza jest pismem wykwiśnie ilustrowanym, ciekawym i potrzebnym wręcz w domu, który chce być w stałym kontakcie z światem intelektualnym i kulturalnym. Licząc się z potrzebą rozrywki utrzymuje



intelektualnym i kulturalnym

Tęcza także działa z tej dziedziny dając stronę znaczków pocztowych, zagadek, szarad, grafologii, ogłaszając interesujące konkursy.

Dla zapoznania się z Tęczą prosimy zażądać numeru okazowego z bliższymi szczegółami przedpłaty nadsyłając 1 zł w znaczkach pocztowych lub przez P. K. O. nr. 201-270.

Tęcza jest pismem dla rodzin katolickich i polskich!

Tęcza zaopatruje bibliotekę prenumeratora w piękne książki!

Adres: Tęcza — Administracja

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22, 1 p.

Ten się drapie, kogo swędzi

Idzie Rok Nawy — tak samo, jak co roku — właściwie... nic nowego. Nowa jest jedynie cyfra — i nowe życzenia i nadzieje — szczęścia. Albowiem ludziska widzą w tem słowie „szczęście” coś dziwnie tajemniczego i pociągającego. Dla tego „szczęścia” są naprawdę gotowi na nie wiedzieć jakie ofiary i wysiłki i trudy.

Zupełnie tak samo, jak na owym do niedawna jeszcze bardzo słynnym i na wszystkich większych europejskich wystawach przez olbrzymie tłumy podziwianym obrazie „W nogoni za szczęściem” wielkiego malarza C. Rochegrosse. Gdzieś daleko, wysoko, w niebotycznym oddaleniu norysował nam malarz 4 czy 5 twarzy kobiecych. To tylko symbol. To tylko sposób na wyrażenie owej starożytnej, tak wszechstronnie się przedstawiającej bogini szczęścia Fortuny! Fortuna-szczęście! Niejasne, nieuchwytnie, rozplywające się przy bliższym oglądaniu w mgłę, tak jak owe w błękitne chmurki spowite postacie malarza Rochegrosse'a. (Czyt. Roszgrosa)

A ci drudzy na naszym obrazie?

Gonią za tą tajemniczą marą — szczęściem zwaną — wspinają się, drą się brutalnie „po trupach”, aby doszedłszy do kresu wędrówki, wyciągnąć ręce bezradnie i przekonać się, że owa mara, szczęściem zwana — to tylko błędny ognik i nieuchwytnie mamidło.

Co to właściwie jest to „szczęście”?

„No szczęście — to szczęście” — odpowiadzą nam, lecz wytlómaczyć jasno nie potrafią.

A może jednak warto zastanowić się, co to jest to tajemnicze szczęście, za którym cały świat goni?

Może warto zastanowić się, czy warto gonić to ziemskie, światowe szczęście — ten wiatr w polu?

Bo czemuż jest to szczęście? — Bogactwem? — nie. Wszakże tylu jest ludzi bogatych, a jednak nieszczęśliwych.

Zdrowie? — I najzdrowszy człowiek może nie być szczęśliwym.

Sława? — Ta raczej przysparza zgryzoł i zmartwień.

Władza? — Oj! oj! ona już napewno nie daje szczęścia.

A może wszystkie te rzeczy razem wzięte dają szczęście — i to nie — boć znamy przecież wypadki, że ludzie posiadający i majątek i zdrowie i władzę i sławę — a nawet tak zwane „szczęście w miłości”, jeszcze odrzekną: „nie” na zapytanie, czy są szczęśliwi.

Czego im braknie, czegoś szukają w wirze świata — i pędzą gdzieś, sami nie wiedzą dokąd — za złudą, za majakiem — za „szczęściem”, którego ani dogonić, ani znaleźć nie mogą!

Nie potrzeba szczęścia szukać daleko. Jest tak blisko, jak na obrazie. Tylko ludzie go nie widzą. Tkwi ono w pracy (dymiące kominy fabryk i zasiane pola), w obcowaniu z pięknem

przyrody (wysokie pasmo gór), w cichem szczęściu rodzinnym (w domkach przytulonych do fabryk), a przede wszystkim w Bogu, jedynej gwarancji szczęścia. Lecz ci, tłoczący się do szczęścia na obrazie, tego nie widzą. Nie widzą ani pogodnego nieba, ani kresu wędrówki ziemskiej, którą malarz na samym dole obrazu zaznaczył cmentarnymi krzyżami.

I w ubóstwie i nawet w chorobie można być szczęśliwym.

Prawdziwe szczęście płynie z wiary w Boga, z czystego sumienia, z miłości bliźniego, z niewinnego serca, zdrowych myśli i poczucia wypełnionych obowiązków!

Kto to posiadał, ten posiadał prawdziwą mądrość — skarb — szczęście!

I wtedy, jeżeli los obsypie nas takimi darami, jak bogactwo i inne, użyjemy ich lepiej, pomyślimy o drugich, o bliźnich, i szczęście nasze pogłębi się jeszcze. A jeśli przyjdą katastrofy, to one naszego szczęścia ani pogody ducha naszego zachwiać nie zdołają. Powiemy jak Job: „Pan dał — Pan wziął — niech będzie imię Jego błogosławione!”

Już to przecie sienkiewiczowski ś. p. pan Zagłoba twierdził, że wesołość jest znakiem czystego sumienia i skończył tak: „ten się drapie, kogo swędzi — a mnie nic nie swędzi — przeto wesół.”

L. P. S.

Stefan postawił przed nimi herbatę, sucharki — nie zwrócili nawet uwagi.

Gdy ksiądz skończył, przez chwilę panowało milczenie. Kazimierz wstał, spojrział na zegarek.

— Dawno mi się nie zdarzyło słyszeć przemowy — równie treściwej a jasnej... nie będę teraz stawiał żadnych pytań, bo... — po raz drugi spojrział na zegarek — czas na kolej. Powiedźcie mi tylko, jak mam tych panów poznać? W życiu nie widziałem żadnego z nich.

— Szukaj Saldiniego — zawołał Stefan — wątpię, aby takich dwóch było na stacji... — opisał go szczegółowo.

— Istotnie... — wtrącił ksiądz — ale dla pewności niech pan zwróci też uwagę, czy zaczepi wysokiego szczupłego człowieka o rudych siwiejących włosach... — nastąpił opis Lińskiego.

Kazimierz słuchał, kiwał głową.

— No, teraz już dam sobie radę... Panowie zostaną tu jeszcze chwilę, a potem zgłóście się na dworzec. W kiosku Ruchu będzie dla was wiadomość.

Pożegnali się uściskiem ręki. Stefan wyprowadził Dorskiego do korytarza, aby mu pocichutku drzwi otworzyć. Prawnik odwrócił się jeszcze na progu i szepnął, wskazując głową na drzwi pokoju Stefana:

— Ależ głowa!

Na ulicy wskoczył do taksówki i kazał się wieźć na dworzec. Dojeżdżając, rzucił okiem na wieżę zegarową:

— Nie spóźniłem się — pomyślał, wysiadając.

Przechodząc, przystanął przed kioskiem Ruchu, wybrał parę ilustracji, poprosił o świeżą gazetę. Zapłacił i powiedział z miłym uśmiechem do sprzedającej:

— Proszę pani, czy mógłbym nadużyć jej uprzejmości?... przyszedłem tu oczekiwać na kuzynkę z Torunia i umówiłem się z przyjaciółmi, że w kiosku Ruchu zostawię dla nich wiadomość, gdzie się mamy spotkać... czy pani pozwoli?

Patrzył na nią ładnymi uśmiechniętymi oczami — sprzedawczyni zarumieniła się, skiwnęła głową.

Dorski kupił peronówkę i wyszedłszy poza kołowrot, zaczął się zwolna po peronie przechadzać, udając, że studjuje ilustracje.

Wzrok miał jak sokół, wystarczyło mu od czasu do

JAK CIEN...

Powieść

czasu rzucić błyskawiczne ukośne spojrzenie, aby zdać sobie sprawę z wyglądu mijających góldzi.

W pewnej chwili drgnął. Tak... ten to musi być Saldini...

Złożył pismo, sięgnął po papierośnicę, przeszkukał kieszenie... skrzywił się z niezadowolaniem i podszedł do Saldiniego.

— Czy mogę prosić o ogień... zapomniałem zapalniczki...

Tamten z roztargnieniem podał mu tlejącego papierosa — wzrok jego biegł w dal, wzdłuż zaśnieżonych szyn kolejowych.

Kazimierz dotknął czapki i odszedł. Miał początkowo zamiar wdać się w pogawędkę, ale nie... z tym typem nic nie było do zrobienia.

Zaczął się przechadzać w pewnej odległości od Saldiniego, nie spuszczać go z oka.

Na horyzoncie ukazał się pióropusz dymu, zrazu jasny, stopniowo ciemniejący — rozległ się łoskot nadjeżdżającego pociągu. Na stację wjechał osobowy.

Z wagonów zaczęły się wysypywać tłumy pasażerów z najrozmaitszymi tobołkami — krzyczeli, nawoływali się, tragarze biegali na wszystkie strony, wózki bagażowe turkotały hałaśliwie. Tłok i rumor były straszliwe.

— I dopilnuj w tym bagażanie — mruzczał zirytowany Dorski.

Był wysoki, Saldini też niepośledniego wzrostu, to ułatwiało mu utrzymanie detektywa na oku. Kazimierz szedł zwolna wzdłuż pociągu, udając, że kogoś szuka — manewrował jednak tak, aby mieć ciągle Saldiniego w polu widzenia.

Ten biegał gorączkowo tu i owdzie, zaglądał do wagonów, był widocznie ogromnie zdenerwowany. Nagle ze stłumionym okrzykiem radości rzucił się na spotkanie wysokiego szczupłego pana w bekieszy, wysiadającego z przedziału drugiej klasy.

Witając się, przybyły zdjął na chwilę czapkę — w świetle zimowego słońca błysnęły rudawe, przetykane siwizną włosy.

— Liński — pomyślał Kazimierz.

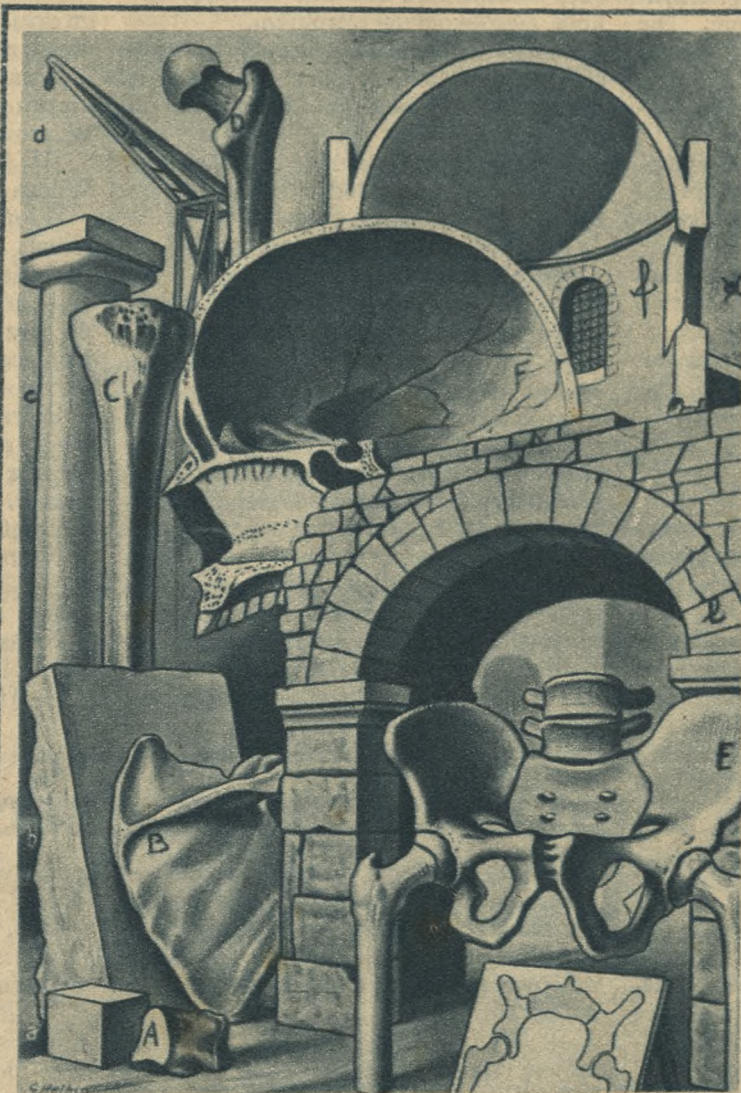
Dwaj mężczyźni poszli ku wyjściu — Dorski szedł za nimi z niesłychaną ostrożnością, starał się przysunąć jaknajbliżej, ale tłoczący się podróżni ciągle ich rozdziłali. Wyteżał słuch, aby uchwycić, co mówią — rozprawiali z wielkim ożywieniem, ale trudno było... nie mógł nic prawie dosłyszeć... od czasu do czasu chwycił pojedyncze słowa bez znaczenia.

Dopiero przy przejściu kołowrotu, oddając bilet, tak się zbliżył, że usłyszał wyraźnie słowa Saldiniego.

— Będzie czekał u mnie...

Liński głową skinął.

— U mnie... ale gdzież to jest to: „u mnie“? — myślał Kazimierz, rozpaczliwie przepychając się przez tłum, aby



Cud budowy ludzkiego ciała najdoskonalszym wzorem budownictwa.

Kiedy człowiek przez tyle wieków mozolnie wznosił wspaniałe budowle, musiał pokonywać olbrzymie trudności. Budowniczy rozwiązywał nieraz na zawalsze zadania rachunkowe i nie pomyślał nawet o tem, że wzory na to wszystko znajdują się w budowie ludzkiego ciała.

Przyjrzyjmy się powyższemu rysunkowi!

- Najprostszyszy kształt cegły mają te kości, na których spoczywa największy ciężar t. j. kości stopy (A).
- Rolę ścianki, na której można coś zaczepić, spełnia w ciele człowieka łopátka (B).
- Czyż puszczel (C), zakończona guzem kolanowym, nie przypomina nam filaru kształtem i rolą, jaką spełnia?
- Na filarze kości puszczelowej wspiera się u człowieka kość udowa (D), zbudowana zupełnie tak, jak żóraw, czyli dźwig do podnoszenia ciężarów.
- Na takich silnych podporach, jak łuk nad bramą opierają się kości biodrowe (E), podtrzymujące cały tułów, którego ciężar rozkłada się dzięki temu równomiernie na obie nogi.
- Gdy czaszkę przepiłujemy zgóry nadół, przekonamy się, że mózg człowieka spoczywa sobie pod sklepieniem kości, jakby pod kopułą kościoła, co go znakomicie chroni przed bardzo silnymi nawet uderzeniami, mimo, że kości czaszki są przecież stosunkowo cienne (4 mm).

nadażyć za interesującą go parą. Znowu pochwycił słowa Lińskiego;

— To zdążę zjeść śniadanie...

— Poco szanowny pan ma się gdzieś truć! — zaprotestował żywo detektyw, niech mi pan zrobi ten zaszczyt i śniadanie zje u mnie. Dam panu kawy czy herbaty, co pan woli! Mieszkanie wprawdzie kawalerskie, ale urządzone niezgorzej i napewno będzie panu lepszej, niż w cukierni!

Uśmiechnął się uprzejmie, kłaniał z wielką uniżonością — przypadkiem zwrócił twarz w stronę Dorskiego. Ten zadrzał.

— Ależ to spojrzenie zbrodniarza!

Wrażenie było tak silne, że o mało nie podbiegł do Lińskiego, by krzyknąć... ostrzec... Pohamował się. Nie wolno mu było przekraczać otrzymanych poleceń.

Dwaj mężczyźni zatrzymali się, Liński widocznie się wahał.

— Kłopotu panu narobię — wymówił nareszcie.

— Żadnego! kłopotu żadnego, a przyjemność wielką!

Saldini pochwycił go za rękę, ścisnął ją, nieomal ucałował, łasił się jak wielki, czarny kociak.

Szedł od niego jakiś dziwny, niezdrowy czar.

Liński się uśmiechnął.

— No, to dobrze, przyjdę.

— Chodźmy zaraz... razem.

Liński potrząsnął głową.

— A nie! muszę się ogolić, oczyścić... takie już mam przyzwyczajenie. — Obejrzał się. — O, jest fryzjer kolejowy, do niego pójdę.

Saldini się nachmurzył, obejrzał niespokojnie. — Dorski, tknięty jakimś przeczuciem, przed chwilą błyskawicznie wpadł do biura informacyjnego. Nie

widząc nic i nikogo podejrzanego, detektyw się uspokoił.

Zwrócił się ku Lińskiemu z tym samym obleśnym uśmiechem.

— Jak szanowny pan sobie życzy — więc pójdę naprzód i przygotowuję... a jak prędko mogę się spodziewać?

Nie zauważył, iż Dorski nieznacznie wysunął się z biura informacyjnego i stał tuż za nim, zatopiony w odczytywaniu jakiegoś ogłoszenia na ścianie.

— Myślę, że za jakie pół godziny, trzy kwadransy — odpowiedział Liński.

— Doskonale. Mieszkam Wilcza 50, mieszkanie 15 — o, dla pewności zanotuję.

Skreślił parę słów na kartce, wręczył Lińskiemu i odszedł, rzucając dookoła niespokojnym wzrokiem.

Dorski odetchnął, wyprostował postać, którą do tej pory mimowolnie przygarbiał i śmiało za Lińskim wszedł do fryzjera.

— Chciałbym pomówić z właścicielem — rzekł do młodzieńca w białym kitlu.

Ten się odwrócił i zawołał:

— Interessant do pana szefa!

Z głębi wynurzył się mały, tłusty człowieczek, również w białym kitlu.

— Czem mogę służyć? — kłaniał się, zacierając ręce.

— Słówko na osobności...

Człowieczek tylną z zaciekawieniem oczami, i w milczeniu poprowadził Dorskiego do jakiejś ciasnej, oddzielnej ubikacji — stanął i patrzył nań wyczekująco.

— Panie — przemówił półgłosem Dorski — czy widzisz pan tego klienta? — ukazał Lińskiego, którego właśnie owijano białym prześcieradłem. — Bardzo mi na tem zależy, aby tu został u pana jaknajdłużej... sprawa jest tego rodzaju, że on przyjechał, a ten,

który miał się z nim spotkać, spóźnił się i poniesie wielkie straty, jeżeli się z nim rozminie. Idę po niego telefonować, ale nie wiem, jak prędko będzie mógł się tu zjawić... więc proszę, niech pan będzie łaskaw się tem zająć, aby się zbyt prędko stąd nie wy dostał.

Położył na stoliku srebrną pięcioletówkę.

— A to jest dla pańskich pomocników na podziękowanie za spełnienie mojej prośby.

Pięcioletówka zniknęła w tłustej dłoni małego człowieczka.

— Może pan być spokojny... Jakby tak pan chciał bardzo prędko... He, he, he, he! To nie wiem, jakby to było! Ale jak chodzi o guzdranie się, w to im graj! Za godzinę i więcej pański przyjaciel zastanie tu jeszcze tego klienta.

Dorski odetchnął i pędem pobiegł do kiosku Ruchu. Wyjął z kieszeni bilet wizytowy i napisał na nim:

„U fryzjera kolejowego — jeśli nie, Wilcza 50 m. 15. Ja pędzę po policję.“

Włożył do koperty, zakleił, zaadresował: „Wielmożny Ksiądz Proboszcz Matusiak, albo p. Stefan Radlicz.“

— Mogą przyjść obaj razem... a może przycisnąć albo jeden, albo drugi — tłumaczył panience od gazet, oddając jej dziwacznie zaadresowany list.

Potrącając brutalnie publiczność, pobiegł pędem do najbliższego telefonu. Drżącą z niecierpliwości ręką nastawiał numer.

Zajęty!

Nastawił po raz drugi... zajęty!

— Trząśł się ze zdenerwowania. Długo tego będzie?...
Nastawił znów, dzięki Bogu!... odezwał się męski głos:

— Hallo!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tajemnica przyszłości

Co nam przyniesie nadchodzący Nowy Rok?

Mądrzy ludzie dobrze wiedzą, że przyszłość zna tylko sam Pan Bóg. Ale obok ludzi mądrych mamy także niemądrych, którzy mówią: Tajemnicę przyszłości zna także astrolog z Bydgoszczy i cyganka, co wróży z ręki, i wróżbiarka, co czyta w kartach, i sennik egipski za 50 groszy i wiele innych jeszcze źródeł.

Oj, bo naród nasz jest jeszcze bardzo ciemny i bardzo zabobonny. I nie myślicie, że zabobonny jest tylko prosty, nieoświecony lud; nie, zabobony gnieźdzą się także w mądrych niby i wykształconych głowach. Gdziekolwiek się ruszysz, możesz zbierać mnogie kwiatuszki śmiesznego zabobonu.

Niedawno temu wybrałem się z sąsiadem swoim na przechadzkę za miasto. Spotkaliśmy po drodze babusię, zgarbioną i pomarszczoną od sędziwego wieku.

— Wróćmy się lepiej do domu — odezwał się sąsiad — jeszcze nas gdzie jakie zbójce napadną, albo inna spotka przygoda. Spotkanie starej baby wróży nieszczęście.

— Czy was nie wstyd, człeku? — odparłem. — Co wam zawiniła poczciwa babcia? A może wierzycie w czarownice? Oj, zdaje mi się, że młode czarownice często są więcej niebezpieczne od starych.

— Wy swoje, ja swoje. A jednak mówię wam, że takie niby zabobony ludowe mają swoje znaczenie. Jadę ja sobie przed miesiącem wózkem do lasu po drzewo. Nagle zając zerwał się i przeleciał przez drogę. Konie spląsły się i dziw, że nie rozniosły wozu wraz ze mną. Słusznie mądrość ludowa mówi, że zając, przebiegający przez drogę, wróży nieszczęście.

— Mądrość ludowa, czy raczej głupota ludowa? Nic w tem dziwnego, że koniska przestraszyły się nagłego skoku zająca. Ale żeby biedny, poczciwy szarak miał być zwiastunem nieszczęścia, nigdy w to nie uwierzę. Gdyby jaki lew lub tygrys drapieżny wszedł mi w drogę, to owszem, możnaby się bać. Ale trudno bać się szarego zająca, czarnego kota, małego puszczyka lub innego małego stworzenia Bożego.

— Prawicie tak mądrze i rozsądnie. Ale czy nie widziałem na własne oczy

podkowy, przybitej u progu waszego domu? Cóż to znaczy? Nie co innego, jak to, że podkowa przynosi szczęście. Widzicie, jak was przychwyciłem na babskim zabobonie.

— Macie słusność. Sterczy tam u mnie istotnie taka podkowa od lat; nawet nie wiem, kto ją przybił. Ale skoro ona staje się dla was zgorszeniem i utwierdza was w zabobonie, to będę musiał ją usunąć. Ja bo sobie zabobon z podkową tak tłumaczę: Człowiek oszczędny, idąc drogą, podniesie czy to podkową czy inny przedmiot napozór mało wartościowy. Kto nie szanuje drobnostek, nie uszanuje też wielkich rzeczy; kto nie szanuje grosza, nie uszanuje też złotego. Tym sposobem zbieracz podków dorabia się nieraz majątku i szczęścia doczesnego. Ale szczęście swoje zawdzięcza nie podkowie, lecz zawiścią je oszczędności. Oto cała mądrość.

Tak gwarząc, wróciliśmy do domu. Przy drzwiach wyciągam rękę na pożegnanie.

— Nie przez próg — przerywa sąsiad — bo to nieszczęście.

— A żeby was... — przerwałem zniecierpliwiony — a możeby urok odze-

„Pani pozwoli, że się przedstawię...”

Aby to ułatwić postanowiliśmy tutaj porozmawiać trochę o różnych formach i okazjach przedstawiania.

Jeżeli przedstawiamy się sami to, albo poprostu kłaniamy się i mówimy swoje



Każdy wie z własnego doświadczenia, że nie jest to rzeczą całkiem prostą, ani łatwą przedstawić się. „Każdy początek trudny”, powiada przysłowie, a cóż dopiero początek znajomości między dwoma ludźmi.

Jeżeli przedstawiamy się sami to, albo poprostu kłaniamy się i mówimy swoje nazwisko, albo też dodajemy do tego dłuższą formułę: — Pan (Pani) pozwoli, że się przedstawię — i dopiero po tym wstępie wymienimy nasze nazwisko. Od czego to będzie zależało? Od okoliczności. Wystarczy samo nazwisko, jeśli spostrzeżemy, że ten,

komu chcemy je powiedzieć; domyśla się, że mu się przedstawiamy, albo też, jeśli przedstawiamy się większej liczbie osób w salonie. Cała formuła będzie nam potrzebna wtedy, jeśli chcemy zwrócić uwagę na nasz zamiar przedstawienia się, względnie jeśli dana osoba jest tak dostoj-

na, że samą ceremonijnością wstępu chcemy jej złożyć uszanowanie. Panowie przy przedstawianiu stę zawsze stoją. Przytem ten, kto się przedstawia, czeka z podaniem ręki na tego, komu się przedstawia. Panie wstają przy przedstawianiu tylko wtedy, jeśli podchodzi do nich osoba starsza ich płci, lub wyjątkowo zasłużona.

Przedstawiamy się zwykle na początku rozmowy, ale czasami wyjątkowo, jeśli na przykład gawędziliśmy z kimś w wagonie kolejowym, aby zabić nudę podróży, możemy to zrobić na zakończenie.

Jeżeli kogoś przedstawiamy, musimy pamiętać o jednym, że przedstawiając kobiecie mężczyznę, wymieniamy tylko nazwisko mężczyzny a nigdy kobiety i że zasadniczo młodszych przedstawia się starszym a nie naodwrot. Podobnie zachowuje się względem na stanowisko i zasługi osób przedstawianych. Przed nazwiskiem osób, które chcemy poznać, mówimy: „Pan, pani, państwo pozwolą sobie przedstawić panią lub pana X”.

Jeżeli pokój, do którego wprowadzamy nowego, nieznanego gościa, pełen jest gości, mówimy tylko nazwisko osoby wprowadzonej. Każda z osób wprowadzonych, a znajdujących się już w salonie, powie później sama swoje nazwisko.

Niektórzy ludzie mruczą przy nazwisku: **bardzo mi przyjemnie.** Człowiek dobrze wychowany tylko wówczas powie: **bardzo mi przyjemnie,** gdy będzie wierzył, że ta osoba, do której mówi, w to uwierzy lub gdy już dawno chciał ją poznać.

Przedstawiając, staramy się przybrać postawę pełną szacunku i uwagi, nazwisko wymieniamy wyraźnie, ale bez przesadnego podkreślenia. Choć możemy być pewni, że nasz partner nazwiska naszego od pierwszego razu nie zapomni, powinniśmy je powiedzieć tak, aby je usłyszał. W przeciwnym razie poco się wogóle przedstawiać.



„Panie pozwolą. Nazywam się Żabski...” **Zaniechaj Pan tego! Nawet w wagonie restauracyjnym należy poniechać przedstawiania się, choćby Pan miał zamiar zająć miejsce przy stole, przy którym siedzą już dwie panie...**

Do tego numeru dołączamy piękny kalendarz ścienny Przewodnika Katolickiego na rok 1936

gnać, albo odpukać na surowem drzewie? Czy wy naprawdę wierzycie, że za każdym rogiem siedzi jakiś djabełek i złośliwym ogonkiem spędza na was wszelakie nieszczęścia i złe uroki?

— Wierzyć nie wierzę, ale zawsze... Onegdaj dziewczęta u nas lały wosk i ołów, i oto Marysia wyłowiła sobie ułana, a Zosia — dzieciątko...

— Oby tylko dzieciątko nie zawitało pierwiej niż ułan. Któżby takie rzeczy brał na serjo? Ot, żarty dziewczęce i tyle.

— Tak mówicie. A ja znam pewnego mecenasa, a więc człowieka wykształconego, który przed ważniejszym jakimś procesem idzie do karciarki, pytać się o radę.

— A jabym nie oddał sprawy takiemu prawnikowi, który wiedzę swą czerpie z kart.

— Słyszałem też o pewnej inteligentnej panie, która zerwała z narzeczonym dlatego, że cyganka jej wywróżyła, iż jakiś blondyn przyniesie jej nieszczęście.

— No, to ów narzeczony miał szczęście, że taka gaska nie stała się jego żoną. Ale skoro takie rzeczy zdarzają się u mądrych ludzi, cóż się dziwić, że nasza poczciwa Małgosia w kuchni chowa pod poduszką sennik egipski i wy-

czytuje z niego znaczenie swoich snów, że to niby sen o pchłach oznacza pieniądze, a o zębach śmierć, i tak pokolei jedno głupstwo po drugim. Dopóki człowiek się z tego śmieje jako z żartu, to pół biedy; ale skoro bierze się te sprawy poważnie, to już naprawdę głupota i zabobon i obraza Boska.

— Mimo to czytam nieraz w gazecie ogłoszenia, w których różni jasnowidze i wróżbici polecają się za złotówkę lub dwie, gwoli odgadywania przeszłości i przyszłości.

— A ja nieraz otrzymuję losy loteryjne, do których niby przywiązane jest szczęście. Raz pozwoliłem się skusić i kupiłem taki szczęśliwy los. Miałem tyle szczęścia, że zapłaciłem za niego garść złotych, i na tem szczęście się skończyło.

— Podobno w Bydgoszczy żyje taki mądry człowiek, zwany astrologiem, który umie wyczytać przyszłość świata z gwiazd.

— Oj, znam te mądre przepowiednie: Oto umrze jakiś wielki człowiek, będą niepokoje w świecie, będą burze i powodzie, gdzieś tam ludzie będą się bić i t. d. I ja umiałbym tak prorokować. Zapewne, gwiazdy nieraz odpadają na świat. Oto księżyc podobno potrafi wyciągnąć ludzi z łóżka i wy-

prowadzić na dach; księżyc sprawia, że zakochane pary wdychają żalostnie, a pieski wyją rozgłośnie. Ale żeby tam gdzieś jakaś gwiazda miała kierować mojem życiem, nie, w to nigdy nie uwierzę, mimo kalendarzy astrologicznych i horoskopów okultystycznych.

— Cóż oznaczają te mądre nazwy? — Ja też nie wiem, ale zdaje się, że to nazwa magnesu, który wyciąga pieniądze z kieszeni ciemnych ludzi.

Rozpoczyna się Nowy Rok. Zapewne, chciałoby się przeniknąć przyszłość i przewidzieć, co ona przyniesie. Ale na to nie pomogą ani karty, ani czarne koty, ani cyganki, ani astrologowie. Wolę już napis, który wyczytałem na gmachu bankowym w naszym mieście: „Oszczędnością i pracą narody się bogacą”.

Coprawda oszczędzać niema co, a pracy niema wiele, a jednak wytrwałością i pilnością można z małych początków stworzyć wielkie dzieła, skoro tylko wesprze nas łaska Boża i błogosławieństwo Boże.

Toteż w miejsce długich życzeń i pięknych gratulacyj zechcą miłi Czytelnicy przyjąć krótkie a serdeczne „Szczęść Boże w Nowym Roku”

od
wujka z Baranowa.

Matka i... „Ojczyzna nasza“

Włochy chlubią się znakomitym uczonym, chemikiem Canizzaro (czyt. Kaniccaro!) — i słusznie. Otrzymał przecież nagrodę Nobla, szczyt marzeń i szczyt wyróżnienia dla ludzi nauki i sztuki.

Ale nie wszyscy wiedzą, że chluba nauki włoskiej, Stanisław Canizzaro, był zarazem człowiekiem, odznaczającym się żywą i głęboką wiarą, na każdym kroku podkreślającym słowem i czynem, że prawdziwie głęboka wiedza godzi się zupełnie z wiarą. Owszem stawał on chętnie i w obronie świętej katolickiej religii, gdy tylko nadarzyła się sposobność.

Pewnego razu, będąc — jako senator — w gmachu senatu, usłyszał Canizzaro jak jeden z posłów głośno chepił się, że ożenił

się z kobietą prawdziwie „postępową“, która precz odrzuciła wszelkie „przesady“ religijne i dotrzymuje kroku mężowi w zapatrywaniach liberalnych. — Uczony słuchał przez chwilę wyurzeń posła, ale wreszcie przerwał mu prostym pytaniem: — Pozwoli pan, panie pośle, że zapytam pana: czego uczyć będzie taka żona kiedyś swe dzieci jako matka?

Posel ów był tak zaskoczony tem wiele mówiącym pytaniem, że „stracił język“ i milczał wyraźnie zmieszany.

A senator Canizzaro ciągnął dalej najspokojniej:

— Mój panie pośle, radzę panu niech pan powie swej żonie, by od dnia dzisiejszego zaczęła studiować „Ojczyzna nasza“, by

kiedyś mogła nauczyć tej modlitwy dzieci. To jest najlepsza rzecz, jaką matka może dać dzieciom na niepewną drogę życia. To jest tysiąc i milion razy lepsze niż wolnomyślicielstwo i pozbycie się „przesądów religijnych“ t. zn. — powiedzmy poprostu — nienawiść religii!

Te gorące słowa uczonego wywołały olbrzymie wrażenie na słuchaczach...

Gdy obserwuję przełom w dzisiejszej ludzkości i wstrząs, który idzie i przez naszą ziemię polską, wracam do tych słów uczonego Włocha i proszę Boga, by jak najwięcej matek zrozumiało swą wielką misję, gdy kłękają z dziećmi, by zmówić z niemi „Ojczyzna nasza“. Henryk Weryński.

Głos dziejów naszych na progu Nowego Roku! (Dokończenie ze strony 2-giej)

II.

Całe życie Skargi było jedną wielką służbą dla Boga i dla ojczyzny. Miłość Boga i miłość ojczyzny to dwa uczucia dla niego nierozłączne. Wręcz nie rozumiał, jak Polak może kochać Boga, nie kochając Polski, i jak może kochać Polskę, nie kochając Boga. Dlatego ówczesne sekciarstwo, wywołane herezjami Lutera, Kalwina i innych uważał ten kapłan patriota nietylko za zbrodnię wobec Boga ale także za największą klęskę ojczyzny, strasznie ją osłabiającą. Bo każda herezja czyli każde rozrywanie jedności wiary psuje siłę i jedność w narodzie, i dlatego należy je tępić! Żaden jad — według Skargi — tak nie kazi państwa, jak rozterki religijne, i dlatego nie należy ich swawolnie wywoływać.

Wielki patriota, Skarga, gorąco ubolewa, że każdy herezyk jest „na katolika jadowity jak wilk na owcę“. „Gdzie może, tam zabiera katolikom kościoły, łupi i wygania ich z majątności, żadnego miejsca im nie zostawiając!“ „Ludziom ubogim — rozpacza ten kapłan-patriota — kapłany rozegnali, kościoły popustoszyli i złupili, nadania pobożne od sześćset lat trwające pobrali i dziesięciny powydzielali...“

„Ten stary dąb — mówi o państwie polskiem — tak urósł, że żaden wiatr go nie obali, a urósł dlatego, że korzeń jego jest w Chrystusie, że Polska już 600 lat blisko opiera się na religii świętej, nigdy jej nie odmieniając.“

Oj dostałoby się dzisiaj od Skargi, gdyby dzisiaj żył, naszym masonom, wolnomyślicielom, naszym socjalikom, idącym ręką w rękę z żydami! Dzięki zasługom katolików dostawszy się nieraz na wysokie urzędy, zamiast z racji tego urzędu gasić niezgodę w narodzie, często ją tylko podniecają i rozdmuchują.

W nadchodzącym roku Piotra Skargi, tego wielkiego katolika patrioty, tego największego i najszlachetniejszego nauczyciela, zrób kochany czytelniku i pod tym względem swój rachunek sumienia i wysnuj odnośne postanowienia!

III.

Przeżywamy dziś na całym świecie, a także w Polsce, jedną z największych epok świata. Nieszczęście chce, że przypada to na czas, w którym nurtują Polskę prądy ogólnego i głębokiego niezadowolenia. W tak niebezpiecznej i przełomowej chwili w Polsce niczego tak bardzo nam nie potrzeba, jak zgody domowej. Zgoda buduje a niezgoda rujnuje.

Wśród śmiertelnych chorób Polski uważa Skarga za najniebezpieczniejszą domową niezgodę i domowe „roztyrki“. Lęk go ogarnia śmiertelny, gdy patrzy na kłótnie i waśnie swoich ziomków. Jest zdaniem jego w charakterze Polaków coś, co sprawia że są zazdrośni, podejrliwi, pyszni, hardzi, niekarni, lekceważący siebie wszelką władzę i powagę! Mielibyśmy przecież kiedyś Stefana Batorego, króla bardzo energicznego, zdolnego, wykształconego, jednego z największych monarchów na naszym tronie, a jednak potrafiliśmy mu tak dokuczyć, tak nim pomiatać, że mu się na sejmie toruńskim wyrwało z ust słowo: Nie w chlewie, ale wolnym przecież człowiekiem jam się narodził. Na wasze prośby i nalegania tu przybyłem, nie brakło mi w domu jedzenia, ani odzienia. Wyście mi koronę na głowę włożyli. Jestem więc królem waszym, prawdziwym, a nie malowanym! Strzeżcie sobie swej wolności, ale od swawoli — wara!

Od swawoli — wara!

Charakter narodu tak szybko się nie zmienia! Chwasty nawet po latach ukrytych bytowania nie tracą na sile i jedności. To, co Skarga uważał za najgubniejszą wadę charakteru polskiego, brak zgody wewnętrznej, brak karności i uszanowania władzy, to dziś znowu fatalnie może zaznaczyć się na naszym charakterze. Katolik prawdziwy będzie unikał niezgody, będzie stronił od klasowości. Nie ulegnie judaszowemu podszeptom, zmierzającym do rozbicia narodu na „klasy“ kierowane przez zakapturzonych żydów, i na „fronty“ wyniszczające się wzajemnie w krwawej kainowej rewolucji.

Trzeba zatem i dzisiaj okiełzać zbyt bujne temperamenty. Wydalmy ze siebie jak najdalej import żydowski socjalizmu i komunizmu. Sami jako Polacy katolicy postarajmy się o prawa sprawiedliwe i sprawiedliwie wykonywane. Dbajmy o to, by nie było spryciarzy, umiających się chytrze usuwać od wymiaru sprawiedliwości, jak ryba wymyka się przed wchłaniającą ją siecią. Troskajmy się szczerze o to, by naród polski nie składał się z nędzarzy i bogaczy, by majątek narodu sprawiedliwie ku dobru powszechnemu był rozłożony, by nie było nagich, głodnych, bezdomnych, chcących pracować a nie mających pracy.

W tej myśli umieścił Przewodnik Katolicki na naczelnej stronie na frontowym obrazku wizję wigilji — nie tej, którą przeżywalibyśmy w r. 1935, lecz tej, którą dopiero za rok przeżywać będziemy. Wszystkie stany zgromadzone koło wspólnego opłatka!

I robotnik i włościanin, wojskowy i cywilny, kobieta i inteligent, kupiec i rzemieślnik, wszyscy usilnie i skrupulatnie zważajmy w r. 1936, w tym może przełomowym roku naszej historii, by odsuwać jak najdalej od siebie wszelkie „fronty“ i wszelkie „klasy“, wszystko to, co nas rozłącza, różni i dzieli, a zato jak najwięcej podkreślać, pieścić i pielęgnować to wszystko, co z nas Polaków za łaską Bożą mogłoby uczynić nację wielką, potężną, szczęśliwą!

„Spuść im ducha zgody i miłości, aby jeden drugiemu ustępował i jeden drugiego ciężary znosił i dla dobrego pospolitego krzywdy swoje ojczyźnie darował! Niech modlitwa Twoja, którą Ojciec za nami prosił, abyśmy byli jedno, swój skutek weźmie, abyśmy, rozkazania Twego o wspólnej miłości i pokoju słuchając, pocięchę odnieśli“.

Ta skargowska modlitwa o zgodę i miłość wśród narodu niech nam będzie wskaźnikiem przez cały rok 1936.

ff.

Z TYGODNIA: Znosi się na długą wojnę

Mała opozycja

Istnieje w sejmie i senacie mała opozycja polityczna. Ujawniła się ona podczas rozpraw nad amnestją. Oto ksiądz poseł Lubelski złożył wniosek, aby amnestja objęła byłych więźniów brzeskich, którzy są za granicą. Ks. Lubelski wspominał o zasługach Witosa. Nie kierowało księdzem „partyjność”, gdy mówił o rozszerzeniu amnestji dla piastowców i lewicowców, bo niegdyś ks. Lubelski, jako jeden z wodzów stronnictwa katolicko-ludowego, zwalczał „Piastą” i „Wyzwolenie” za zbyt skrajne hasła. Do centrolewu nigdy nie należał. Amnestja dla Witosa i towarzyszy „spowoduje — oświadczył ksiądz — znaczne uspokojenie i umożliwi wciągnięcie ich spowrotem do pracy” na gruncie politycznym. Za wnioskiem księdza Lubelskiego głosował prócz wnioskodawcy ks. Downar, kobieta-dziennikarka, 4 posłów Polaków z miast, żydzi i Ukraińcy.

I trochę większa...

W senacie „opozycja”, żądająca rozszerzonej amnestji dla b. więźniów brzeskich, była silniejsza. Książę Radziwiłł wskazał przykład Grecji, gdzie król Jerzy amnestji udzielił emigrantom politycznym. Książę wypowiedział się przeciw Berezie. 18 senatorów głosowało za wnioskiem, aby amnestja objęła nieobecnych w Polsce przestępców politycznych, skoro do 31 bm. zgłoszą się do władzy sądowej po odbycie kary. Gdy ten wniosek upadł, 3 zachowawców (Bniński, Fudakowski, Radziwiłł) i kobieta (Macieszyna), nie głosowało za amnestją na znak, że amnestja jest za szczupła.

Zatwierdzona umowa

Sejm zatwierdził układ handlowy z Niemcami. Wartość wywozu polskiego układ określa na 176 milionów złotych, z czego 129 milionów ma być wart wywóz z Polski ziemiopłodów, nabiału i mięsa. Zdaniem posła-rolnika z kresów wschodnich umowa handlowa z Niemcami dowodzi, że rząd „rzeczywiście i naprawdę” uwzględnił „po raz pierwszy” w układzie między-narodowym „interesy rolnictwa”. Zdaniem posła-rzemieślnika umowa ta jest mało korzystna, bo dotyczy wyrobów przeznaczonych do natychmiastowego spożycia, a nie na cele przetwórcze w Polsce. Przeciwko umowie z Niemcami głosowali żydzi.

Ustąpienie prezydenta Masaryka

Prezydent Rzeczypospolitej czechosłowackiej, profesor Tomasz Masaryk, zrzekł się swego urzędu i wskazał jako swego następcę ministra Edwarda Benesza. Ustąpienie prezydenta Masaryka tłumaczy się tem, że ma on już 85 lat. Nad Europą środkową gromadzą się chmury. Niepew-

na przyszłość Europy wymaga na odpowiedzialnych stanowiskach mężów młodszych i czynnych. Masaryk był pierwszym prezydentem Czechosłowacji.

Benesz następcą

Zgromadzenie narodowe (sejm i senat połączone) w myśl zalecenia Masaryka obrało prezydentem Benesza: na 440 głosujących 340 głosów padło na niego, 24 na prawnicę profesora Nemeza, a 76 kartek oddano białych. Na Benesza głosowali nie tylko Czesi, ale i Słowacy, jakkolwiek są w opozycji, jedynie skrajna prawica czechosłowacka głosowała przeciw niemu. Większość Niemców (hitlerowcy) złożyła białe kartki. Nowy prezydent jest w sile wieku (51 lat).

Stanowisko katolików

Znamienne jest głosowanie katolików czechosłowackich na Benesza. Benesz doprowadził niedawno do ugody kościelnej z Watykanem, za co mu są katolicy wdzięczni. Wpływ katolików czechosłowackich wzrasta: w rządzie zasiada ksiądz Szramek, „teka” oświaty jest ponoć przyrzeczona katolikowi; Ojciec św. świeżo mianował kardynałem arcybiskupa praskiego Kaspára (drugim kardynałem jest Niemiec Czech hrabia Skrbensky, który przed kilkunastu laty zrzekł się godności arcybiskupa praskiego).

Plan rozbioru Abisynji poniechany

Angielski minister spraw zagranicznych Hoare, który przystał na rozbiór Abisynji, wskutek protestów ludności Anglii przeciw rozbirowi Abisynji, musiał ustąpić. Już po dymisji swojej tłumaczył się w izbie posłów, że „miał ciągle przed oczyma widmo nowej wojny europejskiej” i dlatego zgodził się na plan rozbioru Abisynji. Obsta-je za tym planem dalej. Natomiast premier Baldwin odważnie przyznał, że rząd angielski zrobił błąd, zgodziwszy się w pierwszej chwili na rozbiór Abisynji. Mówią jednak, że po dymisji Hoare'a pokój między mocarstwami jest istotnie zagrożony. Anglicy spodziewają się napaści włoskiej floty podwodnej i powietrz-

nej na flotę angielską i port w Aleksandrii (w Egipcie). Rząd angielski uzyskał zgodę Grecji, Jugosławii i Turcji na pomoc z ich strony w razie wojny angielsko-włoskiej. Chodziłoby o korzystanie z portów tych państw przez flotę angielską.

Liga Narodów czeka

W Genewie minister Eden przedstawił Radzie Ligi Narodów pomysł rozbioru Abisynji, opracowany przez Lavalą i przyjęty przez Hoare'a, zaznaczył jednak, że jeśli Liga, Abisynja i Włochy ten pomysł odrzuca, to będzie on uznany za nieistniejący. Abisynja rozbiór odrzuciła. Włochy ostatniego słowa nie powiedziały. Rada Ligi zleciła Komitetowi 13 państw zbadać „położenie”, to znaczy, że ten Komitet może opracuje plan już nie rozbioru, ale „rozbiorku”, czy „rozbioreczku” Abisynji.

Jest zadowolony

Mussolini musi być z jednego zadowolony: oto uniknął kary „naftowej”. Liga przed Bożym Narodzeniem miała uchwalić zakaz wywozu nafty do Włoch, ale teraz wskutek zamieszania, które wywołał Laval swoim planem rozbioru Abisynji, o nacje „na śmierć zapomniana”. Będą jej za to wdzięczni lotnicy włoscy.

Wskutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy codziennie w Polsce



3 ponosi śmierć

ciężko rannych

jest = 60



270-ciu ulega lżejszym okaleczeniom

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 16. XII. 1935 r. zmarł nagle, opatrzone Sakramentami św., przeżywszy lat 52, ś. p. ks. Idzi Skutarski, administrator parafii Popowo-Kościelne. Wieczny odpoczynek, racz mu dać, Pani!

Nasze listy i odpowiedzi

Z. U. Śrem. Właściwie nie istnieje żadna tajemnica, skoro każde przedsiębiorstwo na żądanie władz skarbowych musi udzielić informacji potrzebnych do wymiaru podatku, nawet o koncie klienta. Mówi o tem wyraźnie

art. 60 § 1 Ordynacji Podatkowej z dnia 15 marca 1934 r. Z pewnego przywileju korzystają tylko wkłady oszczędnościowe w instytucjach kredytowych, gdyż informacji o nich mogą żądać władze skarbowe tylko za osobnym zezwoleniem Ministra Skarbu. — Stały Casytelnik, Warszawa. Lista odznaczonych Krzyżem i Medalem Niepodległości jest już zamknięta i tych odznaczeń więcej się nie nadaje. — Br. P. Buk. Nie mamy zamiaru drukować.

Bez znaczka — bez odpowiedzi!

Adoracje N. S.

29. Popowo Kośc. 30. Sokolniki. 31. Damasławek. 1. Raczkowo i Kościół P. Jezusa w Poznaniu. 2. Duszno, kościół św. Małgorzaty i kościół św. Krzyża w Poznaniu. 3. Gębice i Żabikowo. 4. Kościół św. Michała w Gnieźnie i Głuszyna.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. I. 1936 r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na I kwartał 1936 r. wzgl. na miesiąc styczeń. Prosimy zgłosić się do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 2,34 na kwartał, lub zł 0,78 na miesiąc. Pod opaską z Administracji miesięcznie tylko 0,80 zł, kwartalnie tylko 2,40 zł.

Kto nie odmówi na przyszły rok, otrzymuje Przew. Kat. nadal i jest zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone mu numery.

Listy świąteczne i pióro wieczne

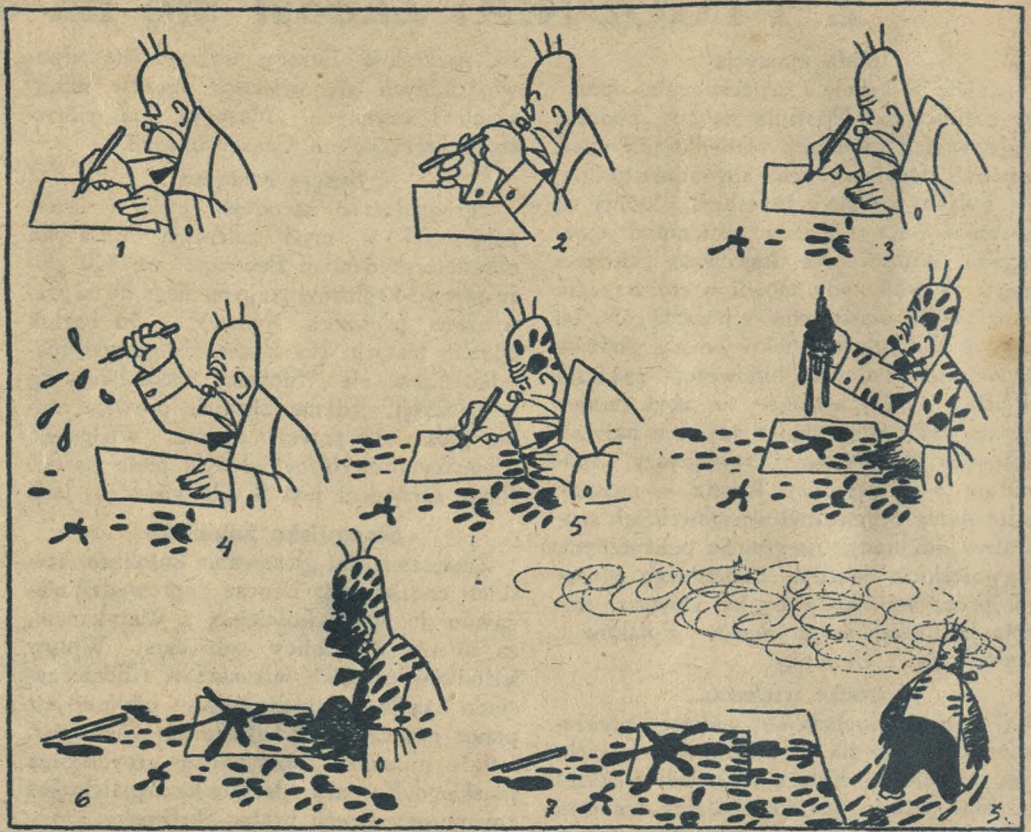
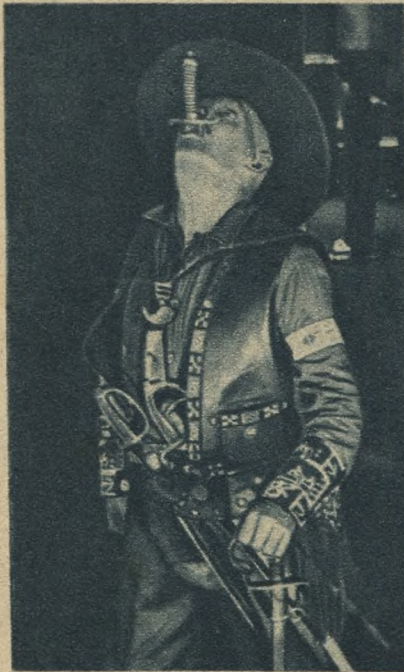
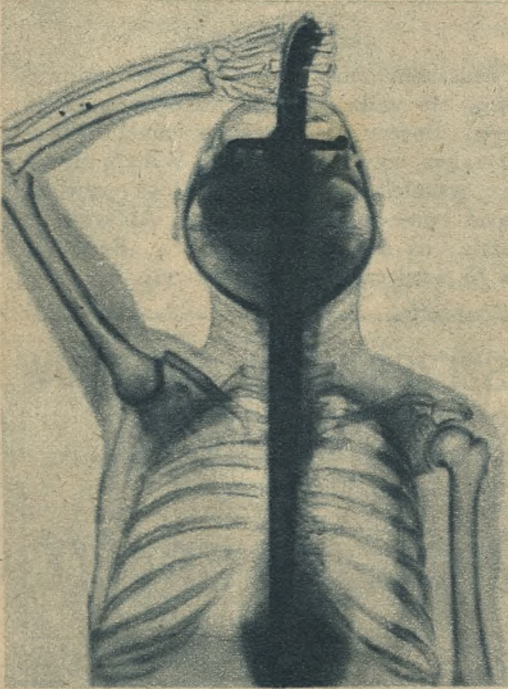
Co za wygoda to pióro wieczne!
Piszesz — nie musisz maczać co chwile,
Rozkosz niemi pisać listy świąteczne,
Kiedy ich trzeba napisać tyle.

Zaczynam. Nanic! Co jest u licha?
Napewno przewód coś tam zapycha.
Próbuję. Ciężce, gdy się naciska...
Nie pisze. Wstrząsam — na stół mi pryska.

Cisnę... Do luftu z taką zabawą!
Plamy na lewo, plamy na prawo,
Plamy na gębie, plamy na łapie,
Atrament ciurkiem na list mi kapie.

Wściekły, zbrabrany, jak murzyn czarny,
Rzucam instrument, przekorny, marny,
Idę się umyć. Ot! masz wygody!
Do pióra trzeba — mydła i wody.

Pryśły nastroje czułe, świąteczne,
Ani nie spojrzę na pióro wieczne.



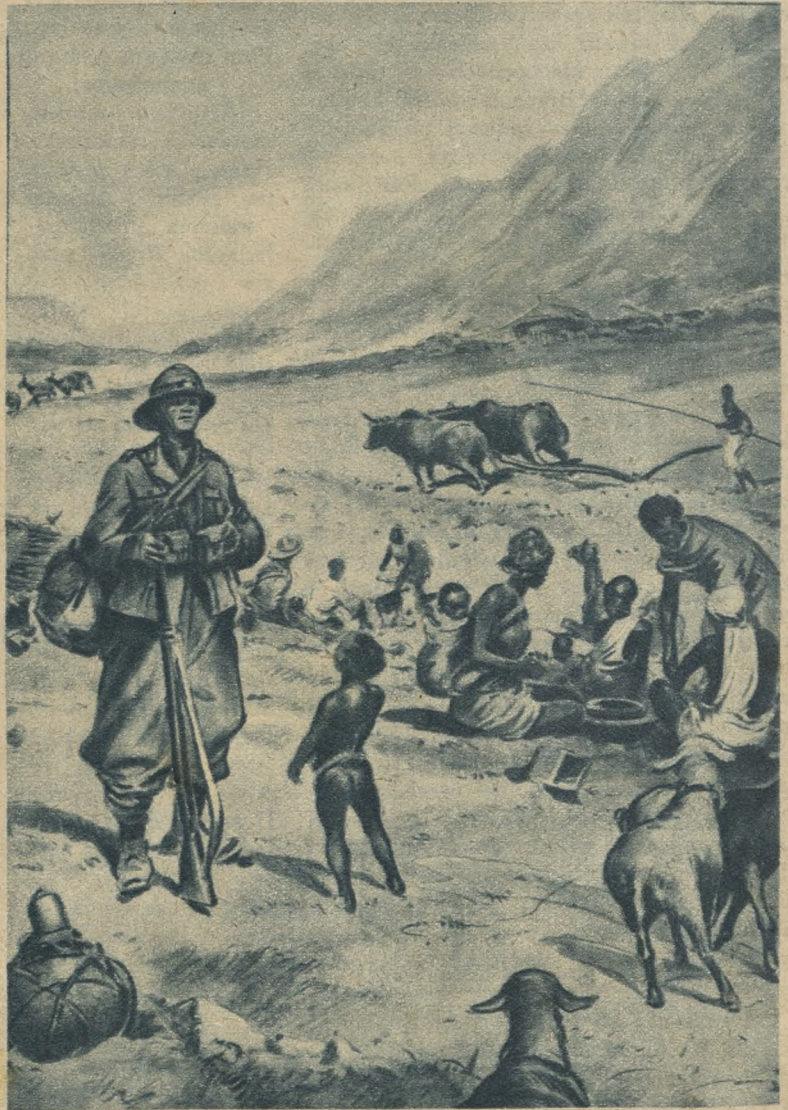
(Obok na lewo:)
Czego człowiek nie potrafi.

Na zdjęciu, nadesłanem nam przez londyńskiego korespondenta, widzimy słynnego polykacza mieczów w chwili gdy „połknął” aż po rękojeść miecz. Stoi obecnie przed aparatem Roentgena, który za pośrednictwem zdjęcia fotograficznego wykaże, jak głęboko miecz dotarł. A oto na drugim obrazku już wywołane zdjęcie roentgenowskie. Samo ostrze miecza dotarło na wysokość dolnych żeber.

Gdzie znajduje się żołądek? Korespondent nasz donosi, że polykacze mieczów, łańcuszków żelaznych i t. d., zdobywają tę szczególną umiejętność dzięki ćwiczeniom od wczesnej już młodości. Cały ich wysiłek zmierza ku temu, by z latami jak najbardziej poszerzyć przelyk. I tak polykacz, którego widzimy na obrazku, ma zdnem lekarzy przelyk trzy razy szerszy od normalnego człowieka. Dzięki temu może się popisywać czemś tak niezwykłym i niewiarogodnym, jak to, że polyka stalową oś koła tak, że niemal tuż nad ustami znajduje się 15-funtowe koło, następnie wprawia je w ruch, dzięki czemu równocześnie obraca się oś w żołądku i w przelyku.

Obrazki te nie są oczywiście prawdziwymi zdjęciami roentgenowskimi. Są to tylko zdjęcia dla celów prasowych. Na każde z nich zużyto po 15 fotografii roentgenowskich. Trzeba zaś wiedzieć, że taki figiel fotograficzny kosztuje około 2 tys. złotych.

Na prawo: Na zajętych przez Włochów ziemiach Abisynji, pod osłoną i za poparciem armji, życie powoli wraca do zwykłego trybu. Oto na zorane pociągami pole wyszedł już czarny gospodarz i orze. Na domie tubylca łopocze włoska chorągiew, żołnierz gawędzi z czarnym malczykiem. Tak to życie silniejsze jest niż śmierć i zniszczenie. (z „Tribuna.”)



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonej numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.